CZWARTEK 22 MARCA 1934 ROKU Nr. 81

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Nowy skandal we Francji

Pułkownik-szpiegiem

Zdjęcia filmowe zdemaskowały krecią robotę szajki

PARYŻ, 21.3. W wielkiej aferze szpiegowskiej, w której naczelną rolę odgrywał Amerykanin Switz i jego żona, a która od kilku dni jest prawdziwą sensacją światowego znaczenia, sędzia śledczy przesłuchał kilkadziesiąt osób.

Małżonkowie Switz w ciągu 12 godzin przesłuchania przyznali się do winy i wydali szereg osobistości, zamieszanych w tę sprawę.

Naskutek tych zeznań, aresztowano wczoraj byłego pułkownika Dumoulin, kawalera Legji Honorowej; inż. Aubry, przydzielonego do prochowni oraz jego żonę; chemika Instytutu Biologicznego, niedawno naturalizowanego we Francji Rumuna Vastroslava Reicha oraz dentystkę Rivę Davidovici. Władze poszukują ponadto studentki rumuńskiej nazwiskiem Baila England.

Punktem wyjścia dla śledztwa stał się film, dostarczony przez szpiega genewskiego, demaskujący zupełnie robotę Switzów. W toku dochodzeń zdołano ustalić, że film ten pochodził od chemika Reicha, która pracując w pewnem francuskiem laboratorjum chemicznem badał tajemnice fabrykacji gazów trujących, a jednocześnie u niego znajdowała się centrala fotograficzna szajki.

Podczas rewizji, przeprowadzonej u wymienionych osób, znaleziono u płk. Dumoulin sprawozdania z poufnych konferencyj w szkole wojennej, u innych zaś aresztowanych znaleziono księgi rachunkowe, z których wynikało, że Dumoulin i Aubry otrzymywali honorarja miesięczne po 5000 fr., inni zaś po 4000 fr.

Reich dostarczał obcym mocarstwom wiadomości, dotyczących gazów trujących i innych środków obrony, za wynagrodzeniem 3000 fr. miesięcznie. Riva Davidovici pełniła rolę łącznika. Składano u niej dokumenty dla bandy szpiegowskiej.

Banda ta operowała na korzyść kilku państw i miała rozgałęzioną sieć organizacyjną nietylko we Francji, ale również w Anglji i Ameryce.

Wśród rozmaitych dokumentów, które zdołano przemycić zagranicę, znajdował się m. in. tajny program nauk francuskiej akademji wojskowej. Szajka zdołała także zdobyć trzymany w największej tajemnicy plan mobilizacji przemysłowej okręgu paryskiego, zawierający dokładny podział produkcji wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych na wypadek wojny.

Śledztwo obejmuje nietylko Francję, lecz także Anglję i St. Zjednoczone, bowiem zdołano stwierdzić, że działalność szajki rozciągała się także i na te kraje.

Według dzienników francuskich jest to największa z wykrytych do tychczas na świecie afer szpiegowskich. Na dowód przytacza się fakt, że w związku z nią, osadzono w rozmaitych krajach zgórą 200 osób w areszcie.

Filmy zdradzają

tajemnicę śmierci Stawiskiego

Komisja żąda autopsji zwłok

PARYŻ, 21.3. Parlamentarna komisja śledcza dla afery Stawiskiego zbadawszy dziś filmy, nakręcone w dn. 8 stycznia b. r. w Chamonix w willi Vieux Logis po zamachu samobójczym, ale jeszcze przed śmiercią Stawiskiego, doszła do przekonania, że niezbędne jest zarządzenie jaknajprędzej nowej autopsji zwłok oszusta celem ostatecznego ustalenia okoliczności, w jakich Stawiski popełnił samobójstwo.

Uwagę komisji zwrócił fakt, że rana, zadana Stawiskiemu, mogła być spowodowana wystrzałem z odległości conajmniej 1 metra. Inne dane, zbadane przez komisję, nasuwają w tej sprawie również szereg wątpliwości.

W tych warunkach komisja zwróciła się do ministra sprawiedliwości o dokonanie ponownego zbadania zwłok Stawiskiego.

Marsz. Piłsudski w Warszawie

Wczoraj o godz. 6.20 powrócił z Wilna do Warszawy Pan Marszałek Józef Piłsudski.

Hitler wydał wojnę bezrobociu

Gigantyczne roboty publiczne w Niemczech

BERLIN, 21.3. Całe Niemcy stoją dzisiaj pod znakiem manifestacji z okazji rozpoczęcia przez rząd Hitlera wiosennej kampanji przeciw bezrobociu.

Punktem kulminacyjnym obchodów było przemówienie programowe kanclerza Hitlera, wygłoszone w Oberhaching, z okazji rozpoczęcia tam budowy nowej autostrady. W uroczystości uczestniczyły tysiące delegacyj robotniczych. Wywody kanclerza, transmitowały rozgłośnie niemieckie na całą Rzeszę. W czasie uroczystego aktu praca była wszędzie przerwana. Min. Goebbels, poprzedzając wystąpienie kanclerza Hitlera, w krótkiem przemówieniu wstępnem podkreślił, że Niemcy stoją dziś na czele wszystkich narodów w walce z bezrobociem.

Metody i środki, stosowane przez rząd niemiecki w tym kierunku, znalazły już dziś licznych naśladowców wśród innych narodów. Niemcy mogą być dumne i twierdzić, że przynajmniej na tem polu zdobyły spowrotem swą zaszczytną pozycję między narodami.

Rok 1934 — oświadczył min. Goebbels — poświęcony będzie wyłącznie odbudowie gospodarstwa narodowego w Niemczech. Narodowi-socjaliści przyznają, że popełnili błędy, ale na usprawiedliwienie, przytoczyć mogą, że przynajmniej nie byli bezczynni, stosując zasadę:

„najprzód działać, a potem filozofować".

Min. Goebbels wskazał, że w ub. roku rządowi niemieckiemu udało się zmniejszyć liczbę bezrobotnych o 2.700.000,

podnosząc z naciskiem, że wszystkie sukcesy, osiągnięte w tym czasie, naród niemiecki zawdzięcza kanclerzowi Hitlerowi.

Hitler w swem przemówieniu powiedział m. in.: „nieuczciwy, nieinteligentny kupiec i przemysłowiec niech zginą". To nas wcale nie obchodzi. Jesteśmy zdecydowani rozwiązać problem bezrobocia, gdyż musi on być rozwiązany, może to jednak nastąpić tylko przy poparciu całego narodu.

Rząd jednak nie może dokazać cudu. Naród może być uratowany tylko wówczas, jeżeli się zwalczy bezrobocie. Z tego powodu wszyscy muszą otrzymać możność pracy, aby żyć.

Jeżeli uda się 5 miljonów robotników spowrotem włączyć do procesu produktywnej wytwórczości, oznaczać to będzie wzrost rocznego obiegu o 5 miljardów marek.

Kanclerz zapowiedział wyasygnowanie

1 miljarda mk. na cele produktywnej pracy, 650 milja. mk. przeznaczonych będzie na budowę autostrad i inne prace publiczne, 300 miljonów mk. użytych ma być na wykupienie certyfikatów podatkowych, wydanych przez rząd v. Papena, 150 milja. mk. rząd przeznacza jako pomoc dla 300 tysięcy nowych małżeństw.

:::oOo:::

Proces sprawców

strasznej katastrofy

W Moskwie rozpoczął się proces przeciwko winowajcom katastrofy, która wydarzyła się 12 b. m. na stacji Tavatui na Uralu. W katastrofie tej, spowodowanej zderzeniem pociągu pasażerskiego z pociągiem towarowym zginęło 33 pasażerów, a 68 było rannych, w tem 22 ciężko.

Straszna eksplozja

BIAŁOGRÓD, 21.3. Dziś wydarzyła się w miejscowości Prislana w kamieniołomach straszliwa eksplozja. Olbrzymia ściana skałna runęła, grzebiąc 60-ciu robotników, z których tylko 6-ciu zdołano uratować.

Zastanówmy się trochę...

Rekord pracowitości

Zarząd Wileńskiej Komunalnej Kasy Oszczędności—jak doniosła prasa — odbył w 1932 roku 280 posiedzeń.

Wyraźnie: dwieście osiemdziesiąt posiedzeń.

Za te posiedzenia wypłacono członkom Zarządu tytułem djet 16.350 złotych.

Rok ma 365 dni. Jeśli odejmiemy od tej liczby niedziele i święta — pozostanie 300 dni. A że posiedzeń było 280 — z tego prosty wniosek, że Zarząd nie odbył posiedzeń tylko przez 20 dni w ciągu całego roku.

Czy jest — już nie tylko w Wilnie, w Polsce całej, ale na całym bodaj świecie — druga instytucja, któraby się pochwalić mogła taką „pracowitością“, jak nieporównany Zarząd Wileńskiej Komunalnej Kasy Oszczędności.

Pracowitość musi być wynagradzana, to też Zarząd wypłacił sobie za swój trud 16.350 złotych.

Kto powiedział, że dziś trudno o zarobek? A od czegoż pomysłowość! Codzień zrobić posiedzenie — i już sprawa załatwiona. Już djetki lecą do kieszeni pracowitych członków pracowitego Zarządu...

Ale jest w tem wszystkiem jedna rzecz niezmiernie ciekawa, a mianowicie pytanie, co ci panowie robili na tych posiedzeniach? O czem, tak codzień schodząc się, gwarzyli przy stole, zasłanym zielonem suknem (bo jakżeby inaczej taki stół posiedzeniowy mógł wyglądać?...).

Może zastanawiali się, czyby nie dało się urządzać posiedzeń dwa razy dziennie?

Aż nagle przyszły władze nadzorcze i powiedziały: panowie będą łaskawi dbać o swoje zdrowie i nie przemęczać się. Wystarczy 20 posiedzeń na miesiąc...

Okropna historja, zabrania się ludziom poświęcać cały swój czas dla dobra umiłowanej instytucji.

No i powiedzcie, proszę, jak u nas ma być dobrze, jeśli ludziom zabrania się pracować...

Ślub Poli Negri

ze starym bogaczem

NOWY JORK, 21.3. Tel. wł. — Pola Negri znów niedługo stanie na ślubnym kobiercu.

Następcą gruzińskiego księcia Sergjusza Mdivani u jej boku będzie tym razem Amerykanin, jeden z najbogatszych ludzi w St. Zjednoczonych, multimiljoner Harold Mc Cormick, z Chicago. Mc Cormick jest jednym z właścicieli trustu maszyn rolniczych, po raz pierwszy żonaty był z córką Rockefellera, Edytą, a następnie ożenił się ze śpiewaczką operową Hanną Walską. Przed kilku laty rozwiódł się z Walską i obecnie mając 62-lata żeni się z x-letnią Polą Negri.

Litwa zmienia kurs polityki

Wizyta Litwinowa w Kownie. -- Misja p. Kołłątajowej. -- Ustąpienie min. Zaunisa -- Ultimatum w Kłajpedzie.

RYGA, 21.3. Prasa ryska przynosi z Kowna pogłoskę, jakoby stanowisko posła sowieckiego w Kownie objąć miała w najbliższej przyszłości Aleksandra Kołłątaj, którą niedawno wezwano ze Sztokholmu do Moskwy.

Potwierdza się podobno również wiadomość o zamierzonej podróży Litwinowa do Kowna.

RYGA, 21.3. Z Kowna donoszą, że wkrótce ma nastąpić zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Dymisja dr. Zauniusa jest już podobno postanowiona, a oficjalne jej ogłoszenie ma nastąpić w najbliższym czasie.

Jak informuje „Siegodnia“, dymisję tę wywołała decyzja kierowniczych kół litewskich co do zmiany dotychczasowych metod litewskiej polityki zagranicznej, która ma być obecnie bardziej aktywna i elastyczna.

Po odejściu Zauniusa stanowisko ministra spraw zagranicznych nie będzie podobno narazie obsadzone. Działem tym kierować ma premjer Tubialis. Sekretarzem generalnym ministerstwa spraw zagranicznych mianowany ma być dotychczasowy dyrektor departamentu politycznego, Lasorajtis.

BERLIN, 21.3. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Kłajpedy, że litewski gubernator okręgu kłajpedzkiego postawił w poniedziałek prezydentowi dyrektorjatu, Schreiberowi, ultimatum, żądające ustąpienia całego dyrektorjatu do 12-ej w południe we wtorek.

Według informacyj z tego samego źródła, połączenie telefoniczne pomiędzy Litwą a Niemcami przerwane było do godz. 13-ej we wtorek, tak że nie można było połączyć się ani z Kłajpedą ani z Kownem.

Ameryka bez kolei!

Groźba potężnego strajku

NOWY JORK, 21.3. Tel. wł. — W Ameryce toczy się obecnie zasadnicza walka między przemysłem a związkami zawodowemi, która wskazuje, że przemysł amerykański zdecydowany jest raz na zawsze złamać wpływy American Labour Federation.

Walka ta rozgrywa się obecnie na terenie kolei i przemysłu samochodowego. Zarówno towarzystwa kolejowe, jak i przemysł automobilowy nie chcą uznać Federacji Pracy za przedstawicielstwo świata robotniczego. Twierdzą, że w poszczególnych zakładach każdy robotnik może przyłączyć się do zdania mówcy, zarząd zakładów może pertraktować z delegacją robotników, czy nawet związkiem robotników na jego terenie, nigdy zaś przemysłowcy nie zasiądą przy wspólnym stole obrad z delegatami Federacji Pracy.

Ponadto Federacja Pracy domaga się w imieniu pracowników kolejowych podwyżki płac, które są niższe o 10 proc. od taryfy cennikowej. Towarzystwa kolejowe twierdzą, że najmniejsza nawet podwyżka sparaliżuje ruch kolejowy i zapowiadają od 1 lipca obniżkę zarobków.

Koleje amerykańskie, jak wiadomo, znajdują się w rękach prywatnych towarzystw, które teren całych Stanów podzieliły między siebie. Ogółem sieć kolei amerykańskich obejmuje 400.000 kilometrów, obsługiwanych przez 60.000 lokomotyw i przewożących rocznie 2 miljardy pasażerów oraz dwa i pół miljona ton towarów.

Na kolejach pracuje półtora miljona robotników i pracowników. Sekretarz generalny Federacji Pracy, Green, wysunął hasło strajku. Byłby to największy w dziejach ludzkości co do ilości robotników strajk, który pociągnąłby nieobliczalne dla Ameryki następstwa.

Sprawą zajął się sam prezydent Roosevelt i dzięki jego interwencji Green telegraficznie odwołał strajk, odraczając go do dnia 22 b. m., o ile do tego czasu pracodawcy nie uznają żądań robotników.

Insull na „Polonji“

Pościg za miljonerem amerykańskim

Po opuszczeniu Grecji na statku „Maiotis“ Samuel Insull korzysta z wolności, z wolności pozornej, bowiem jego potężna ojczyzna postanowiła mu ją obrzydzić do ostateczności i tak go osaczyć i wyczerpać nerwowo, by sam dobrowolnie oddał się w ręce władz amerykańskich.

„Maiotis“ znajduje się obecnie na morzu Śródziemnem. Rząd St. Zjednoczonych polecił swym przedstawicielom w państwach śródziemnomorskich, by u rządów państw śródziemnorskich wszczęły kroki celem uzyskania od nich zamknięcia wszystkich portów dla zbiega.

Jeśli dyplomaci amerykańscy zarządzenie takie uzyskają, Insull po wylądowaniu w którymkolwiek kraju na Morzu Śródziemnem zostałby natychmiast aresztowany.

Insullowi pozostanie więc tylko długa tułaczka po morzach; prawdopodobnie powróci on do swego pierwotnego planu i nie wyląduje w żadnem z państw europejskich, lecz przez kanał sueski popłynie na bliski Wschód, prawdopodobnie do Persji. Władze poszczególnych państw zwracają baczną uwagę na wszystkie okręty, przybywające z Morza Śródziemnego.

Niezwykła przygoda spotkała na tem tle także i polski okręt „Polonia“, przybyły z Palestyny do Konstanzy w Rumunji. Gdy tylko okręt zawinął do portu, na pokładzie pojawił się komisarz policji rumuńskiej z kilkunastu wywiadowcami.

Poddano dokładnemu badaniu wszystkich podróżnych, na całym okręcie przeprowadzono szczegółową rewizję. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

Jak się później okazało, policja rumuńska otrzymać miała poufne wiadomości, że Insull znajduje się na pokładzie „Polonji“ i zamierza wylądować na terytorjum rumuńskiem.

Mimo negatywnego wyniku rewizji, okręt pozostaje pod ścisłą kontrolą policji rumuńskiej, która przypuszcza, że Insull znajduje się w jakiejś kryjówce i czeka tylko na sposobność, by potajemnie wysiąść na ląd.

Święto Morza

29 Czerwca

Zarząd główny Ligi Morskiej i Kolonialnej postanowił, że tegoroczny obchód Święta Morza odbędzie się w całej Polsce według ustalonego już zwyczaju 29 czerwca.

Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na fundusz obrony morskiej oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby polskiej na morzu.

W Gdyni projektowany jest na ten dzień wielki zlot młodzieży polskiej wszystkich organizacyj młodzieży.

14-cie szczerozłotych guzów

przy Królewskiej Kamizelce Bazylego Kwieka

i pałac cygański na Bielanach

O ciekawej postaci „króla cyganów“, Bazylego Kwieka — mimo rozgłosu, jakim cieszy się w całej Polsce — mało co wiemy. Przeważa opinja, że „król“ Bazyli, to cygan, prosty cygan — taki sam, jak jego współplemianie. Tak jednak nie jest.

Z postaci Bazylego Kwieka bije — w porównaniu z innymi —

pewien niewątpliwy majestat.

Mężczyzna około 55-letni, niski, krępej budowy, o rysach twarzy wybitnie cygańskich, zdradza dużo powagi i poczucia własnej godności. Mówi zwolna, dobitnie, nieco łamaną polszczyzną.

Strojem niewiele różni się od swych pobratymców. Tylko kamizelka

ozdobiona 14-tu stożkowatemi guzami ze szczerego złota,

wyzierający z kieszonki olbrzymi złoty zegarek z jakiemiś staremi insygniami... książęcemi, i liczne na palcach złote sygnety herbowe — zdradzają „wyższość“ ich posiadacza nad cygańskiem jego otoczeniem.

Z zawodu „król“ jest kotlarzem, podobno dobrze wykwalifikowanym, i pracą własnych rąk wyłącznie zarabia on na utrzymanie swoje i swej rodziny. Nieprawdą bowiem jest twierdzenie, jakoby pobierał od cyganów haracz; przeciwnie, sam wspiera biednych współbraci, zwłaszcza starców, nie zdolnych do zarobkowania.

„Król“ Kwiek posiada liczną rodzinę: żonę i 6-ro dzieci. Najstarsza jest córka, a

„następca tronu“, młody Lola, liczy obecnie lat 12-cie.

Przy wykonywaniu władzy „monarszej“ król posługuje się opinją swej rady przybocznej, złożonej z prezesa rady cygańskiej Rudolfa Kwieka oraz wiceprezesów Paczkowskiego i Ciecierskiego, rządy zaś nad 32 tysiącami poddanych sprawuje za pośrednictwem 800 wójtów i 600 sołtysów.

„Król“ jest w ciągłych rozjazdach, gdyż musi odwiedzać rozsiane po całej Polsce obozy cygańskie i dozorować życia. Raz do roku

zwołuje wszystkich wójtów na zjazd

do któregoś z większych miast. Zjazd taki ma na celu wysłuchanie sprawozdań wójtów i omówienia aktualnych spraw cygańskich — kończy zaś go tradycyjna uczta z zabawami.

Czas i miejsce tegorocznego zjazdu wójtów nie są jeszcze oznaczone. Będzie to zjazd wyjątkowo ważny, bowiem „król“ Kwiek poruszy na nim

swój projekt zamienienia cyganów w lud osiadły,

licząc w realizacji tego planu na pomoc rządu polskiego.

Sam „król“ Bazyli, wywodzący się ze starego rodu cygańskiego Kwieków, od lat 300 już przebywającego na ziemiach polskich, da przykład swym poddanym i zamieszka nastałe pod Warszawą, na Bielanach, gdzie rozpoczyna budowę swej królewskiej rezydencji. Będzie to duży gmach o 50-ciu pokojach, lecz skromny — cygański.

Wielka afera we Włodawie

naraziła Skarb na miljonowe straty

Prokuratura generalna zajęła się zabezpieczeniem pretensyj skarbu, wynikłych na tle ujawnienia olbrzymiej afery przy impregnacji podkładów kolejowych.

Śledztwo w tej sprawie, podjęte przeciwko polsko - brytyjskiemu towarzystwu impregnacji drzewa, prowadzone jest na terenie Włodawy i innych miast prowincjonalnych. Osadzono w tej sprawie 6-ciu dyrektorów tego towarzystwa, którzy nadal zostają w areszcie.

Jak krążą pogłoski, skarb państwa ma pretensje o miljon złotych. Zostały one zabezpieczone na majątku towarzystwa.

Na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś przedpołudniem delegację 16 p. ułanów z Poznania, która przybyła prosić Pana Prezydenta R. P. na uroczystości, związane ze świętem 15-lecia istnienia pułku, które odbędą się w dniu 22 i 23 kwietnia r. b. Jednocześnie delegacja wręczyła Panu Prezydentowi odznakę pułku.

Następnie Pan Prezydent R. P. przyjął b. premiera posła Aleksandra Prystora.

B. premjer, poseł płk. Aleksander Prystor

Jak b. komendant policji w Warszawie

10 lat procesował się o emeryturę

W Najwyższym Trybunale Administracyjnym znalazł rozstrzygnięcie prowadzony od 10-ciu lat przez

byłego komendanta policji m. st. Warszawy,

Józefa Sikorskiego, spór o zaopatrzenie emerytalne.

Józef Sikorski od 1898 r. służył w armji austrjackiej, przeszedłszy w 1918 r. w szarży rotmistrza do wojska polskiego. W końcu 1920 r. ministerstwo spraw wewnętrznych wyreklamowało p. Sikorskiego z wojska. Przeniesiono go do rezerwy jako podpułkownika i p. Sikorski został przyjęty do policji państwowej

na stanowisko nadinspektora.

Po trzech latach p. Sikorski został zwolniony ze służby w policji w drodze dyscyplinarnej, w związku z zarzuconą mu

bezczynnością władzy

wczasie zajść w stolicy w dniu 11 grudnia 1922 r. ([illegible] na posłów, których nie chciano wpuścić do Sejmu), z jednoczesnem przekazaniem sprawy na drogę sądową. Sąd apelacyjny w Warszawie w listopadzie 1923 r. wydał wyrok uniewinniający p. Sikorskiego, a wówczas zwolniony nadinspektor wniósł do ministerstwa podanie z prośbą o cofnięcie zwolnienia go ze służby i ponowne przyjęcie go na etat policji państwowej, a następnie kwestjonowanie z powodu złego stanu zdrowia. Minister spraw wewnętrznych anulował postanowienie co do zwolnienia p. Sikorskiego ze służby w policji, ale

zdegradował go do szarży podinspektora.

Po otrzymaniu zawiadomienia o tej decyzji p. Sikorski do służby nie zgłosił się, wniósł natomiast podanie do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o zwolnienie ze służby z zaznaczeniem, że na zaopatrzenie emerytalne nie reflektuje. Odpowiedzią na to był dekret zwalniający p. Sikorskiego ze służby na własną prośbę.

W miesiąc potem p. Sikorski wniósł do ministerstwa spraw wojskowych podanie o przyznanie mu emerytury za czas służby w b. armji austrjackiej oraz w wojsku polskiem, t. j. za 22 lata. Tu jednak nastąpiła trudność proceduralna, bowiem gdy zwolnienie ze służby wojskowej nastąpiło wskutek reklamacji dla objęcia stanowiska w służbie cywilno-państwowej, ministerstwo stało na stanowisku, że tego rodzaju przejście nie mogło stać się bez woli p. Sikorskiego.

Skolei p. Sikorski wniósł skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który orzeczenie ministerstwa spraw wojskowych uchylił, z tej jednak racji, że wobec przejścia skarżącego do służby cywilnej w policji państwowej właściwe było dla rozpatrzenia jego podania nie ministerstwo spraw wojskowych, lecz ministerstwo spraw wewnętrznych.

P. Sikorski więc skierowuje podanie do ministerstwa spraw wewnętrznych, przyczem wywodzi, że nie mógł objąć ponownie służby w policji spowodu

złego stanu zdrowia.

Czekał na przeniesienie w stan spoczynku, a w międzyczasie zwrócił się do ministerstwa spraw wojskowych z prośbą o wyjaśnienie, czy jako były oficer zawodowy na wypadek zwolnienia z policji otrzyma zaopatrzenie emerytalne z ministerstwa spraw wojskowych. Odpowiedź była twierdząca, a wobec tego p. Sikorski wniósł podanie o zwolnienie go z policji z zaznaczeniem, że nie reflektuje na zaopatrzenie emerytalne ministrstwa spraw wewnętrznych.

Dalszy bieg faktów przekonał p. Sikorskiego, że ani z jednego ani z drugiego ministerstwa

nie może otrzymać emerytury,

wobec tego wnosi jeszcze raz podanie o załatwienie tej sprawy.

Tu jednak ministerstwo spraw wewnętrznych stanęło na stanowisku, że p. Sikorski wyraźnie w podaniu swojem oświadczył, że zrzeka się wszelkich praw do emerytury, a temsamem należy uważać, iż przekreślił sobie możność dochodzenia jakichkolwiek pretensji.

Przeciw temu orzeczeniu p. Sikorski odwołał się znów do N. T. A. i sprawa była rozpatrywana na ostatniem posiedzeniu Trybunału.

Najwyższy Trybunał Administracyjny przeciął ostatecznie długi tasiemiec skarg p. Sikorskiego, orzekając, że decyzja ministerstwa spraw wewnętrznych uznająca orzeczenie się ze strony p. Sikorskiego za wiążące jest słuszna. Wobec tego Trybunał skargę, jako nie uzasadnioną, oddalił.

Wysiłki obrony zawiodły

Proces Ruszczewskiego trwa

W dalszym ciągu procesu Edwarda Ruszczewskiego, oskarżonego o wielką aferę przy budowie gmachów Poczt i Telegrafów w Warszawie i w Gdyni, obrońcy oskarżonego zgłosili dwa wnioski formalne, mające na celu odroczenie rozprawy.

Obrońcy w swych wnioskach domagali się powołania do sprawy rozpatrzenia nadużyć nowych biegłych oraz wezwania w charakterze świadków Mieczysława Kotlińskiego i Jana Mikulskiego, którzy w porozumieniu z Ruszczewskim zorganizowali fikcyjne przedsiębiorstwo budowlane i wypłacali ustosunkowanemu inżynierowi olbrzymie sumy dla poparcia ich ofert. Jak wiadomo, Kotliński skazany był na 2 i pół roku więzienia, Mikulski zaś na 2 lata i sprawa ich była rozważana przez Sąd Najwyższy, który odrzucił kasację i tem samem zatwierdził wymiar kary. Obecnie obrona, zgłaszając wniosek o przesłuchanie w charakterze świadków obydwu wspomnianych aferzystów, dąży do tego, ażeby wykazać, iż Ruszczewski działał jako otumaniona ich ofiara.

Sąd, po dłuższej naradzie, odrzucił oba wnioski obrony, stając na stanowisku prokuratora Grabowskiego, który wykazywał sądowi, iż wnioski obrony zmierzają do przewleczenia rozprawy.

Wobec takiej decyzji sądu przystąpiono do referatu sprawy.

Sierżant-zabójca narzeczonej
na ławie oskarżonych

W sądzie wojskowym we Lwowie rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko sierżantowi Tomaszowi Rupie, oskarżonemu o zabójstwo narzeczonej Eleonory Niedzielskiej z Krechowic pod Stanisławowem.

Zbrodnia popełniona została dnia 24 września z. r. Rupa, typowy lowelas, po 4-letniem pożyciu z żoną, rozwiódł się z nią i przeszedł na prawosławie. W listopadzie 1931 r. poznał w Stanisławowie Niedzielską, córkę wieśniaki ukraińskiego z Krechowic. Wolczuka, krawcową z zawodu.

Jak zeznał oskarżony stosunek z N. psuły mu dysonanse natury politycznej. Mianowicie Niedzielska, jakkolwiek była córką Polki, pod wpływem ojca czuła się Ukrainką i brała żywy udział w „Łużach" i „Proświcie".

Na tle rozmów z nią i jej ojcem dochodziło między Rupą, Wolczukiem i Niedzielską do częstych sprzeczek. Wkońcu uczuł Rupa, iż Niedzielska zaczyna się od niego odsuwać. Zdaniem oskarżonego przyczyną tego był jej ojciec.

Krytycznego dnia Rupa przyszedł do Niedzielskiej k Krechowicach. Według jego przedstawienia przebieg zajścia był następujący: przyjęto go bardzo ozięble. Wolczuk oświadczył mu wręcz, że córki za niego nie wyda, ponieważ Ukraińcy wzięliby mu to za złe. Mógłby ostatecznie zgodzić się na to, gdyby Rupa dostarczył mu pewnych dokumentów z kancelarji wojskowej...

Opowiadając o tem oskarżony oświadczył, że w odpowiedzi na tę nikczemną propozycję chciał zabić Wolczuka, przeszkodziło jednak temu wejście Niedzielskiej.

Oskarżony usiadł obok niej na ławie i zapytał kiedy zgodzi się na ślub.

W trakcie rozmowy padło z ust jej zdanie: „Polska i tak już długo nie potrwa". Wzburzony Rupa zerwał się z ławy i chciał Niedzielską uderzyć.

Co dalej nastąpiło, nie pamięta, w szczególności nie pamięta ile dał do niej strzałów.

Po zeznaniach Rupy, przystąpił sąd do przesłuchania świadków.

Proces potrwa parę dni.

Teka dyplomaty
zapomniana w taksówce

Do władz śledczych zwrócił się attache poselstwa szwedzkiego w Warszawie, major de la Ral z prośbą o pomoc w odszukaniu za ginionej teczki z dokumentami.

Major de la Ral, jadąc wczoraj taksówką z dworca Głównego na ul. Fredry, po wyjściu zapomniał wziąć z samochodu teczki.

Władze śledcze wszczęły poszukiwania, które na razie nie dały wyniku.

Sensacyjne aresztowanie jubilera
Jak zginęła biżuterja ziemianina

Władze śledcze wszczęły dochodzenie przeciwko właścicielowi znanego magazynu jubilerskiego w gmachu hotelu Europejskiego w Warszawie, Bolesławowi Tarkowskiemu, oskarżonemu o przywłaszczenie cennej biżuterji, powierzonej w komisową sprzedaż przez klientów.

Dochodzenie wszczęto wskutek skargi, złożonej przez obywatela ziemskiego z Lubelszczyzny, p. Stanisława Gawlikowskiego, który przed rokiem oddał jubilerowi Tarkowskiemu swą biżuterję wartości 24.000 zł. do komisowej sprzedaży.

Gawlikowski bawiąc kilkakrotnie w Warszawie zwracał się do jubilera i otrzymywał informacje, iż biżuterja jeszcze nie jest sprzedana.

Ostatnio doszło do wiadomości ziemianina, że cenne kolczyki, złożone przez niego u Tarkowskiego, zostały sprzedane do Łodzi, natomiast część biżuterji jubiler zastawił u swego szwagra.

Gdy p. Gawlikowski zgłosił się do jubilera i zażądał zwrotu biżuterji i pieniędzy Tarkowski dawał wykrętne odpowiedzi, co skłoniło wreszcie poszkodowanego do zwrócenia się o pomoc policyjną.

Po przeprowadzeniu dochodzenia, z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego p. Marcinkowskiego, jubilera Tarkowskiego aresztowano.

Zaznaczyć należy, iż poprzedni właściciel tego magazynu, znany jubiler Wabia-Wabiński był uwikłany w podobną aferę, która wówczas odbiła się głośnym echem w sferach kupieckich stolicy.

P. Tarkowski miał poprzednio zakład jubilerski w Poznaniu, który zlikwidował wskutek komplikacji rodzinnych. Wyjechawszy z Poznania przybył do Warszawy i tu otworzył podobny zakład jubilerski.

Pod hypnozą ukradziono... człowieka

BUDAPESZT, 21.3. Tel. wł. — Policja budapeszteńska prowadzi śledztwo w niezwykłej sprawie porwania dorosłego człowieka.

Przed 8 tygodniami do policji zgłosiła się żona niejakiego Ludwika Papa, donosząc o zagadkowem zniknięciu jej męża. W toku śledztwa policja ustaliła, iż Pap był znakomitem medjum, cieszącem się wielkiem wzięciem wśród spirytystów i okultystów budapeszteńskich. Na jednym z seansów spirytystycznych Pap spotkał się z literatką szwedzką, Erie Helsberg, która gorąco namawiała go, by wyjechał do Szwecji, gdzie dzięki swym zdolnościom medjalnym zrobić może majątek.

Pap, będąc żonaty i mając dwoje dzieci, na propozycję się nie chciał zgodzić. Pewnego dnia znikł w tajemniczy sposób. Wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne.

Dopiero obecnie Papowa otrzymała list od męża. Donosi on, że został przez Szwedkę zahipnotyzowany i zmuszony do wyjazdu razem z nią. Obecnie przebywa w Goteburgu, więziony przez nią w willi podmiejskiej.

Pozostaje nieustannie pod jej hipnotycznym wpływem, wobec czego nie może powrócić do Budapesztu. Pap prosi, aby o jego losie zawiadomiła policję.

Budapeszteńskie władze bezpieczeństwa wszczęły kroki u policji szwedzkiej. Warto zaznaczyć, że w roku ubiegłym wydarzyły się na terenie Węgier dwa wypadki uprowadzenia w stanie hipnozy.

):*:(

Napad sekciarzy
na policjantów i robotników

We wsi Osa w pow. kowelskim duchowny kościoła narodowego Krawczyk, przy pomocy miejscowych wyznawców sekty wybudował kaplicę bez zezwolenia władz i z pominięciem zatwierdzenia planu. Budową kaplicy zagrażała bezpieczeństwu życia.

Wszelkie wezwania do zamknięcia a następnie rozbiórki kaplicy nie odniosły skutku.

Wobec powyższego, władze administracyjne wydały polecenie rozbiórki nieprawnie wzniesionej budowli.

Skoro na miejsce przybyli robotnicy w asyście policji, w celu wykonania polecenia wymienionej władzy, tłum wyznawców kościoła narodowego w liczbie ponad 200 osób rzucił się z kijami i drągami na policjantów i robotników.

Tłumowi przewodził duchowny Krawczyk.

Policja w krótkim czasie zlikwidowała zajście i rozpędziła tłum.

W związku z powyższem aresztowano za opór władzy duchownego Krawczyka i 3 wyznawców sekty.

• * •

Samobójstwo
z cudzym dowodem

W Łodzi, przy ul. Zawiszy, popełniła wczoraj samobójstwo jakaś kobieta, rzucając się z okna czwartego piętra na bruk. Przy zwłokach znaleziono dowód osobisty na nazwisko Ity Chabańskiej.

W trakcie dochodzeń ujawniono sensacyjną okoliczność. Okazało się bowiem, że znaleziony przy denatce dowód osobisty, nie należy do samobójczyni, lecz stanowi własność Chabańskiej, przebywającej obecnie w więzieniu.

Wobec ujawnienia tej okoliczności pogrzeb samobójczyni wstrzymano. Policja prowadzi dochodzenia.

):*:(

Nie było buntu
marynarzy na „Polonji"

W Sądzie okr. w Gdyni zakończono proces przeciwko 19-tu marynarzom z „Polonji", oskarżonym o bunt.

Oskarżeni do winy się nie przyznawali, dowodząc, że jedynie upominali się o swoje prawa do poborów, które kapitan Knetgen wstrzymywał.

Oskarżenie opierało się na zeznaniach mechanika okrętowego, Hofmana, Niemca. Tymczasem powołani przez obronę świadkowie stwierdzili, że istotnie postępowanie kapitana Knetgena, jak i mechanika Hofmana — nie zawsze było właściwe.

Sąd wydał wyrok, mocą którego wszystkich oskarżonych skazano na 100-złotowe grzywny, ze względu na podniesione przez obronę okoliczności łagodzące.

Wieści giełdowe

Zniżka marki niemieckiej, która rozpoczęła się na wczorajszej giełdzie, trwa w dalszym ciągu. Na przedgiełdzie markę notowano 209.10. Dolary bez zmiany 5.29. N. Jork — kabel 5.30. Bank Polski płaci za dolary 5.28.

BANKNOTY

Marka niem. 209.10.

METALE

Rubel złoty 4.65. Dolar złoty 8.97. Rubel srebrny 1.43. Sr. bilon ros. 0.68.

DEWIZY

Berlin 209.50, Gdańsk 172.85, Belgja 123.83, Holandja 357.60, Londyn 27.09, Oslo 136, Paryż 34.95, Praga 22.03.

Zawiedziona miłość
Samobójstwo porzuconej

Zawód miłosny pchnął do samobójstwa 20-letnią mieszkankę Góry Kalwarji Eleonorę Duńczykównę, która nocy wczorajszej wypiła znaczną ilość esencji octowej. Wezwany lekarz Pogotowia prywatnego 8-75-75 przewiózł desperatkę w stanie bardzo ciężkim do szpitala Dz. Jezus.

W dniu 19 b. m. miał się odbyć ślub Duńczykówny z niejakim Wacławem Kozłowskim, z którym od dłuższego czasu utrzymywała stosunki.

W dzień ślubu narzeczony zrobił zawód dziewczynie, gdyż nie pożegnawszy się wyjechał w niewiadomym kierunku.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI
CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: I — DZIEŃ: piąty

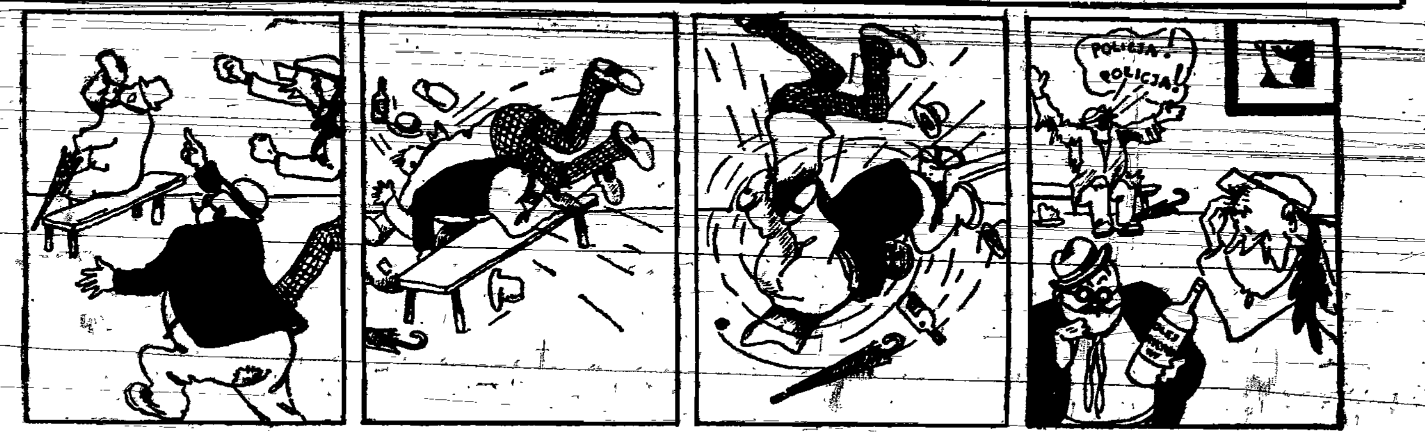

Gorzko było im na duszy,
Lecz zrobiło się im słodziej,
Gdy do przekonania doszli,
Że na ławce siedzi — złodziej...

Więc nie myśląc ani chwili,
Wzięli rozmach przepisowy...
Chyba teraz o porażce
Detektywów — niema mowy!..

Kto jest górą? On, czy oni?
Nie zobaczysz na rycinie,
Bo się trudno zorjentować
W ciał bezwładnej plątaninie.

Lecz Pączkowi zrzedła mina,
Gdy się przyjrzał etykiecie
Bo rzekomy złodziej wina
Był pomiotu... na dyjecie...

Piąty dzień naszego filmu obrazkowego przynosi nam piąty skrawek „wycinanki", umieszczony w czwartym obrazku — w kwadraciku — u góry. Tak, jak poprzednie skrawki należy i ten wyciąć.

Po skończeniu I-ej serji, która potrwa 7 dni, każdy czytelnik będzie miał siedem skrawków. Ze skrawków tych należy złożyć wizerunek osoby, która kradnie wino z piwnic „Składu Win i Wódek" państwa Piwków, a której poszukują dwaj weseli detektywi Pączek i Strączek.

Afera
w Kole rodzicielskiem

Wielką aferę wykryto w Kole Rodzicielskiem w szkole św. Wojciecha w Inowrocławiu.

Zarządzono rewizję ksiąg kasowych wykazała znaczną defraudację i nadużycia na kwotę 1800 zł., których dopuścił się prezes Koła, właściciel przedsiębiorstwa przewozowego Dźwikowski, którego aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem.

Dźwikowski należy do najruchliwszych działaczy politycznych obozu narodowego.

Strach ma wielkie oczy

Z Poznania donosi (B.):

Apolonja Mizerska jest już od 12 lat wdową, przyczem nosi na swych barkach pełne 69 wiosen. Onegdaj p. Apolonja udała się samotnie na spacer do Parku Wilsona i tam usiadła sobie w cieniu na ławce. Obok przysiadł się również jakiś osobnik i wszczął pogawędkę z p. M. W pewnym momencie p. Apolonja zerwała się z ławki i z przeraźliwym krzykiem pobiegła w stronę ul. M. Focha. Okazało się że p. M. poczęstował ów osobnik cukierkiem „eukaliptusowym", a ta sądziła, że jest to jakiś środek nasenny, dany jej poto, ażeby ją uśpić i wywieźć do Buenos Aires... Wszyscy obecni jednak zapewnili p. Apolonję, że było to jedynie nieporozumienie i o handlu żywym towarem nie może być mowy.

Czytajcie

Cyrulika Warszawskiego

Dla Pań i Panów

Na zebraniu publicznem
I tu przestrzegać trzeba pewnych form

Niema chyba jednego człowieka w Polsce — poza jedynie może mieszkańcami zapadłych wiosek — któryby nie należał do jakiejś organizacji lub do jakiegoś stowarzyszenia. A jednem z następstw tego jest udział w zebraniach, przez te organizacje i stowarzyszenia zwoływanych.

Obojętną jest tu rzeczą, jakiego rodzaju są te zebrania i w jakim celu bywają zwoływane — nie jest jednak obojętnem jak uczestnicy ich zachowywać się powinni, gdyż są one wyrazem zewnętrznym naszego życia społecznego, a jego rozwój stanowi wszak o stopniu kultury całego narodu. Dlatego sprawie tej poświęcić pragniemy nieco uwagi.

Utarł się u nas zwyczaj, że terminu zebrania nikt ściśle nie przestrzega i każdy jego uczestnik zjawia się w miejscu wyznaczonem ze znacznem nieraz spóźnieniem. A jest to nietakt, gdyż z jednej strony świadczy o nieposzanowaniu cudzego czasu, z drugiej zaś utrudnia tok obrad.

Uczestnictwo w zebraniu nie polega na konieczności „wygadania się" i człowiek, który nie ma do podniesienia żadnego ważniejszego szczegółu, nie powinien w toku dyskusji zabierać głosu. Same zaś przemówienia powinny być ściśle rzeczowe a więc dotyczyć omawianego tematu. Rozwlekłość w przemówieniu, dla popisania się wątpliwem najczęściej krasomówstwem — nuży tylko słuchaczów i wywołuje najczęściej efekt wręcz odmienny od zamierzonego. Nierzadko zaś nawet ośmiesza takiego mówcę.

Przemówienie wygłaszać należy w tonie spokojnym, bez wykrzyków, bez patosu i bez gestykulacji.

Nie są wskazane wszelkie okrzyki pod adresem mówcy ze strony uczestników zebrania, gdyż wprowadzają zamęt i nie prowadzą do celu. Kto chce zbić argumenty danego mówcy, uczyni najlepiej, jeżeli zapisze się do głosu, a otrzymawszy go — w krótkiem przemówieniu wyłuszczy swe objekcje.

Poza temi — przyjętemi w świecie kulturalnym — zasadami dotyczącemi bezpośredniego udziału w obradach, przestrzegać należy również pewnych form towarzyskich.

Więc przedewszystkiem nie jest obojętna kwestja stroju. Jeżeli chodzi o zebranie uroczyste lub wogóle o charakterze poważnym — dobrze jest zjawić się na niem w stroju wizytowym. W każdym zaś razie niedopuszczalna jest zbytnia swoboda w wyborze ubioru, nawet gdy chodzi o zebranie bez cech uroczystych.

Nieładnie jest pchać się na pierwsze miejsca w sali obrad. Te pozostawia się dla osób starszych i dla dostojników, a także dla kobiet. Poza tem obowiązują tu zasady te same, co w teatrze, na koncercie czy w kinie — a więc przedewszystkiem spokój i poprawny sposób zasiadania na krześle, z tym jeszcze dodatkiem, że mężczyzna — zwłaszcza młody — grzecznie ustępuje swego miejsca kobiecie, zmuszonej do stania.

Co do innych reguł uczestnictwa w zebraniach członkowskich, obowiązują powszechnie w tym względzie przyjęte przepisy regulaminowe, których znajomość jest obowiązkiem każdego biorącego udział w życiu społecznem.

Kra lodowa uniosła
kilkudziesięciu gości weselnych

W Miechowie Lubartowskim wydarzył się następujący wypadek, który wstrząsnął całą okolicą.

Pewien bogaty Żyd kupiec D., zamierzał wyprawić swej córce huczny ślub, zawiadomił więc rodziców swego narzeczonego z pobliskiego miasteczka, żeby sprowadzili ze sobą większą ilość gości weselnych.

Ci ostatni nie dali się prosić i wyjechali ze swych domów do Miechowa w kilkadziesiąt osób, a między niemi także dzieci na wesele do Miechowa, na kilku wozach.

Woźnice chcąc zaoszczędzić sobie drogi nie jechali drogą, tylko lodem po rzece Wieprzu, sądząc, że lód jest na tyle wytrzymałym, że bez szwanku przejadą przez lód.

Stało się jednak inaczej, gdyż, kiedy wozy znajdowały się na środku rzeki lód zaczął trzeszczeć i łamać się. Na widok pękającej powłoki lodowej, pasażerowie, a szczególniej dzieci wybuchnęły okropnym lamentem.

Na szczęście ogromna kra odłamała się i pływając po wodzie uniosła wszystkich wraz z wozami i końmi do brzegu, gdzie wysiedli.

Tylko więc zbiegowi okoliczności zawdzięczali goście weselni swe ocalenie. (Z.)

Dodatek humorystyczny

Sukces

Pan Kleofas pisze nowele. Napisał już 81 sztuk, ale ani jednej jeszcze nie wydrukowano.

Wreszcie „Goniec Pacanowski" z braku innych rękopisów wydrukował nowelę p. t.: „Sukces".

Wkrótce do redakcji nadszedł przekaz pocztowy na 1000 złotych i list: „Proszę tę sumę wręczyć panu Kleofasowi, w dowód wdzięczności za chwile wzruszenia przy czytaniu jego noweli. Czuję się zobowiązana wobec poety, który wskazał mi drogę do nowego życia. Kuśmidrowiczowa".

Przekaz ten wywołał w redakcji stan istnego podniecenia. Tysiąc złotych w dowód uznania za nowelę? Czyżby „Goniec Pacanowski" odkrył nowy talent?

Pytanie to przeszło w niezachwianą pewność z chwilą, gdy profesor literatury Bumski w liście do redakcji zapytywał o adres pana Kleofasa, którego nowele określił jako „arcydzieło mistrzowsko odtwarzające najistotniejsze zagadnienia ludzkie".

W następnym numerze pisma ukazała się nietylko druga nowela pana Kleofasa, lecz również zamieszczono oświadczenie redakcji, w którem nadmieniono zarówno o czeku pani Kuśmidrowiczowej jak i o liście profesora Bumskiego.

I oto nastały nareszcie dla pana Kleofasa świetne czasy. „Goniec Pacanowski" nabył prawo druku wszystkich 81 nowel. Gazety pisały o nowoodkrytym talencie, a ze wszad napływały nietylko do „Gońca Pacanowskiego", ale i do innych czasopism, które przedrukowały nowele p. Kleofasa, bądź słowa uznania, bądź pieniądze dla autora. Pan Kleofas rósł w sławę i majątek.

Podobnie jak inni sławni ludzie, pan Kleofas zaczął wiele podróżować. Powróciwszy któregoś dnia z jednej z dalekich podróży, p. Kleofas zastał u siebie w mieszkaniu pewnego poważnego jegomościa, który uprzednio kilkakrotnie się już o niego dopytywał.

— Pan mnie bardzo interesuje — odchrząknął nieznajomy. — Słyszałem o liście, który prof. Bumski napisał o pańskiej nowelce „Sukces".

— Aha... tak —

— Profesor Bumski to ja! — przedstawił się jegomość.

Pan Kleofas zlekka zbladł.

— Przyzna pan chyba, — mówił profesor dalej — że to pan jest autorem tego listu.

Pan Kleofas skinął głową.

— W takim razie jest pan też zapewne nietylko odbiorcą, ale i nadawcą tych wszystkich listów z wyrazami uznania. I tylko w tym celu rozjeżdża pan po świecie, by mógł do siebie samego wysyłać listy i przekazy. Pomijając już kryminalną stronę tej sprawy, czy nie wstyd panu właściwie siebie samego tak reklamować? Swoje własne utwory, określając jako arcydzieła, a siebie jako genjusza?...

— Ależ, proszę, — przerwał p. Kleofas, a twarz jego pokryła się purpurą oburzenia — tak nisko jeszcze nie upadłem. To są wszystko nowele Adolfa Dygasińskiego.

Kłótnia

— Ależ zapewniam cię, że ciotka Adela jest szatynka.

— A ja ci powtarzam, że jest blondynka.

— Szatynka! Nie jestem, do diabła, ani kretynem, ani ślepym!

— Chcesz tem powiedzieć, że to ja jestem kretynką i ślepą?

Młody małżonek zaczął gwałtownie tupać nogami i zawył na całe gardło:

— Szatynka! Szatynka! Szatynka do cholery!

Żona widząc, że nie uda jej się przekrzyczeć męża, zatkała sobie uszy i ukryła głowę wśród poduszek kozetki.

Kiedy po pięciu minutach, uniosła głowę i rozejrzała się wokoło, męża nie było już w pokoju. Z laseczką w ręku, najspokojniej w świecie schodził ze schodów, pogwizdując „Valencię".

Przechyliwszy się przez poręcz krzyknęła za nim:

— Podły! Świnia! Wstrętny! Łotr! — Nienawidzę go! — mówiła do siebie wracając do pokoju. — Nienawidzę go!

Nagle klasnęła radośnie w dłonie. Włożyła pośpiesznie kapelusz i płaszcz i po chwili była już na ulicy. Przeszła na drugą stronę i zniknęła w bramie przeciwległego domu. Weszła na drugie piętro i zadzwoniła do drzwi pana Gaillot.

Chociaż Gaillot był najserdeczniejszym przyjacielem jej męża, jednak ta nieoczekiwana wizyta zaskoczyła go.

Tymczasem żona jego kolegi nic nie mówiąc, weszła do jego sypialni zrzuciła jedwabny płaszcz, potem suknię, a usiadłszy na krześle, zdjęła pantofle i pończochy. Zdejmując wkońcu kapelusz, zwróciła się półgłosem do osłupiałego Gaillot:

— Na co czekasz jeszcze? No, rozbieraj się! Czy jeszcze nie rozumiesz, poco dzisiaj przyszłam do ciebie

Rzuciła się na łóżko i schowała pod kołdrę...

Po upływie trzech godzin była znów u siebie w domu, już pod dachem małżeńskim i kładła się do łóżka szczęśliwa z dokonanej zemsty.

Ildefons Kopytko

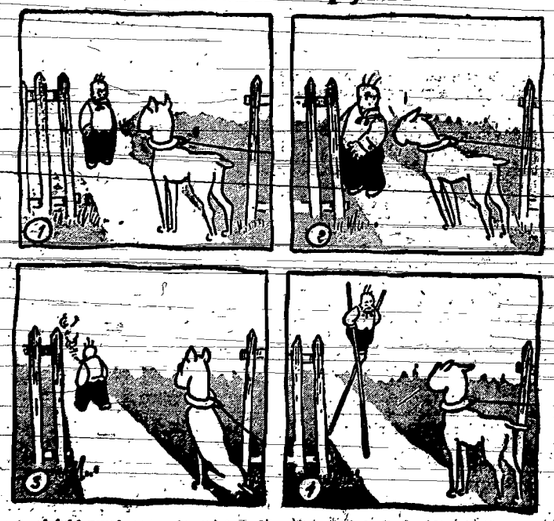

dzięki swej pomysłowości drwi sobie z zajadłego pieska.

PARADOKS

W restauracji siedzi jakiś pijany i wydziera się na całe gardło.

— Czemu ten pijak tak krzyczy i nie idzie do domu? — pyta kelnera jeden z gości.

— On dopiero wtedy idzie do domu, — wyjaśnia kelner — gdy już zupełnie nie może chodzić!

ZEMSTA

Pan Zenobjusz Klepka ma pecha. W ciągu jednego miesiąca został pięć razy potrącony przez samochód i opatrywany przez lekarza pogotowia.

Gdy po raz szósty wpadł pod auto, rzekł do lekarza:

— No! Już dosyć tego dobrego! Teraz ja sam kupię sobie auto!

MAŁY MECHANIK

Mundek ma radjo.

Mundek własnoręcznie skonstruował swoje radjo.

— Słyszę przez nie wszystkie stacje Europy! — mówi z dumą.

Ociec kiwa głową: — Wiem, wszystkie jednocześnie!...

W SZKOLE

Na lekcji zoologji nauczyciel zwraca się do uczniów:

— Może któryś z was powie mi, czy między zwierzętami są również takie, które nie słyszą?

Mały Franio podnosi rękę:

— Głuche, proszę pana profesora.

*

Nauczyciel zadał uczniom wypracowanie p. t. „Auto". Wypracowanie miało zawierać około dwustu pięćdziesięciu wyrazów.

Mały Izydorek napisał:

„Wuj Adolf kupił sobie auto. Na pierwszej podmiejskiej wycieczce wpadł na drzewo i zdruzgotał wóz — to jest piętnaście wyrazów — pozostałe dwieście trzydzieści pięć wuj użył w powrotnej drodze do domu — ale takich wyrazów nie można używać w wypracowaniach szkolnych małych dzieci".

MUZA

W kinie wyświetlają historyczny obraz. Jedna z pań mówi z żalem do sąsiadki:

— A jednak dawniej bywali piękni mężczyźni!

MIŁOŚĆ NUDYSTÓW

— Luba, czy zgadzasz się być moją?

— Tak.

— No to ubieralmy się prędko!

PODSŁUCHANE

On: — A więc złamała słowo, które mi dałaś.

Ona: — Nie gniewaj się, zaraz dam ci inne.

PRAWO

Na przechodnia napadł w nocy bandyta.

— Pieniądze albo życie!

Przechodzień odpina powoli palto, marynarkę, zaczyna szperać po kieszeniach.

— Prędzej! — krzyczy bandyta.

Napadnięty wręcza bandycie portfel, zegarek, papierośnicę.

— Dawaj pan pierścionek! No! Już!

W tej chwili przechodzień marszczy brwi i pyta:

— A właściwie, jakiem prawem pan na mnie krzyczy?

TAJEMNICE GABINETU LEKARSKIEGO

Do lekarza zgłosił się jakiś kmiotek.

— Panie doktorze, cosik mnie z tyłu kole!

Lekarz bada chorego i powiada:

— Proszę głęboko oddychać!

Pacjent spełnia polecenie.

— Co pan czuje przy głębokim wdechu?

Pacjent pociąga nosem, poczem odzywa się:

— Bo ja wiem, panie doktorze, zdaje mi się, będzie to kapusta...

ROZKOSZE MAŁŻEŃSTWA

Pan Zdzisław zjadł kolację, usiadł na otomanie i zaczął czytać gazetę.

Małżonka z książką w ręku ulokowała się w drugim kącie kanapy.

Cisza.

W pewnej chwili mąż zwraca się do żony:

— Co ty czytasz?

— „Mężczyźni wolą blondynki".

— Dobre?

— Owszem, wszystko dzieje się tak jak u nas.

— Jak u nas? — dziwi się mąż. — Przecież ty nie jesteś blondynką?!

— A ty jesteś mężczyzną?

KTO DA WIĘCEJ?

Tramwaj przepełniony... Nagle jeden z pasażerów woła przerażony:

— Zgubiłem portfel, w którym miałem dwieście złotych. Może kto z państwa znalazł... daję dwadzieścia złotych nagrody!

Głos spośród publiczności:

— Ja daję dwadzieścia pięć!

ŻYCIE REGJONALNE

Do wytwornego hotelu „Paryskiego" w Pikutkowie przychodzi jakiś gość.

— Czy mógłbym dostać pokój z bieżącą wodą.

— Z bieżącą wodą? — woła zdumieniem gospodarz. — A po co pan bieżąca woda. Co pan chce ryby łowić??...

Wieści ilustrowane

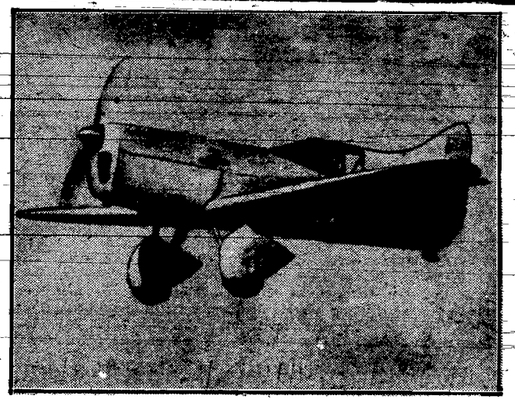

Nowy model demonstrowanego ostatnio samolotu angielskiego, 6-cio cylindrowego.

W kościele św. Magdaleny w Belleville odbyła się ceremonja przyjęcia 12 nowych kandydatów do chłopięcego chóru kościelnego, cieszącego się we Francji wielką sławą.

Żona prezydenta Stanów Zjednoczonych pani Roosevelt, udała się samolotem z Miami na Florydzie do Haiti, przebywając drogą powietrzną 750 mil.

Prezydent Francji Lebrun zwiedził paryską wystawę rolniczą. Na zdjęciu piękne okazy bydła, reprezentowanego na tym pokazie.

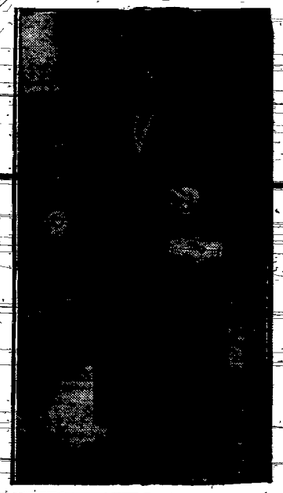

Królowa — matka Emma holenderska, zmarła w tych dniach w 75 roku życia.

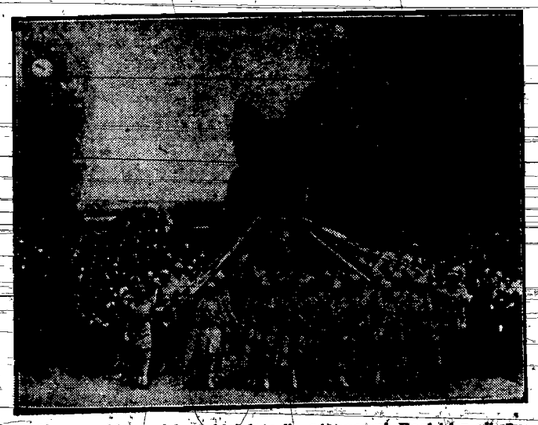

Pomysłowa reklama irlandzkiej loterji państwowej. Pochód z olbrzymich rozmiarów kotem przeciągnął ulicami Dublina, stanowiąc jak co roku, sensację dla ludności, oczekującej z zainteresowaniem manifestacji, zachęcającej do uczestnictwa w loterji.

Ostatnio w Rumunji wskutek topnienia śniegu szereg rzek wystąpiło z łożysk, zalewając okolice. Wiele wsi i miasteczek dotkliwie ucierpiało.

Dodatek kobiecy

Zbliżają się święta

Święta już zapasem. Trzebaby więc trochę o nich pozawędzić. Cóż kiedy trudno jakoś przy nie wesołych wieściach, napływających zewsząd, przy nędzy otaczającej nas dookoła mówić o suto zastawionym stole i smakołykach świątecznych.

Dawniej narzekało się na świąteczne obżarstwo i nieraz z niepokojem myślało się, że u znajomych trzeba będzie „znowu" jeść, a w domu pocichu gospodyni robiła zapas — oleńka rycznowego — ot tak, od przypadku, dla dzieci, ale z tej przezorności i starsi nieraz korzystali chętnie.

Dziś obawy te minęły — nie chcemy powiedzieć bezpowrotnie, by zbytnio nie martwić obżartuchów — ale w każdym razie obecnie spewnością. Główna też troska pani domu jest myśl coby przygotować by i dosyć było do zjedzenia i drogo nie kosztowało.

Nie podajemy więc przepisów wymyślnych mazurków i wyszukanych bab, która bowiem z gospodyń stać będzie na nie, to i przepisy znają się łatwo, a zwykle ciasto każda z nas chyba upiec potrafi.

Trzeba jednak pamiętać, że i pieczywa przez parę dni nie będzie i sklepy pozamykane, coś więc w domu przygotować należy.

Po mroczących dniach porządków przedświątecznych pewnym odpoczynkiem dla gospodyni jest możność przygotowania — według tradycji — zimnego jadła na dwa dni świąt Wielkanocnych.

Koło więc stać na szynkę i inne wędliny — będzie je miał, kogo nie stać — zastąpić je można upieczonem uprzednio mięsem wołowem, cielęcem czy innem.

Nie należy też zapominać o świątecznym barszczyku, który zazwyczaj jest na czem zrobić (np. na smaku od szynki lub kościach od mięsa) by był dobry, a przy zimnem jedzeniu smakuje wyjątkowo.

Wszystkie zaś „skrawki" mięsa przydadzą się do bigosu.

Bardzo też niedrogą rzeczą jest przyrządzanie sałatki do mięsa z fasolki, drobno pokrajanych kartofelków, ogórka lub grzybków czy korniszonów, z dodaniem octu lub cytryny, śmietany, musztardy — jak kto lubi. Jest to bardzo praktyczne, bo — powiedzmy szczerze — uczyni oszczędność na mięsie, którego jedynie z musztardą czy chrzanem zbyt wiele potrzeba do nasycenia apetytów.

Ale nie na tem kończy się rola gospodyni. Od niej zależy zewnętrzny wygląd i nastrój przy tradycyjnem śniadaniu świątecznem.

Świecone może być najskromniejsze, o ileż jednak milej się je spożyje, gdy zasiądziemy do starannie nakrytego stołu.

Biel obrusa, zieleń barwinku, zdobiącego potrawy, czy „pazdurków" wijących się wokół stołu, odświętny ubiór domowników, pogodnie uśmiechnięta twarz pani domu sprawia, że dzieląc się jajkiem i życząc sobie wzajemnie pomyślności, czynić to będziemy naprawdę z większą wiarą w lepsze jutro.

Nie zaniedbujmyż więc tych drobnych pozornie spraw, nie zrażajmy się tym czy owym brakiem, pamiętając, że dobra wola i serdeczna myśl zwrócona ku swym najbliższym i własnemu domowi nigdy nie pójdzie na marne.

Błogosławiona tradycja

Kryzys wiele zmienił, wiele starych tradycyj poszło w kąt. I nadchodzące święta Wielkiejnocy znacznie ucierpiały pod wpływem tego współczesnego wielkorządcy. Pozostał jednak, chwała Bogu, jeden bardzo pożądany, stary, ale jakże pożyteczny zwyczaj — porządków domowych.

Wprawdzie nasi panowie domów utyskują na „przewracanie do góry nogami" całego mieszkania i pozornie tem swe ucieczki z domu na czas świątecznych porządków, ale gospodyń to naogół nie przestrasza i nie odwodzi od wykonywania swych czynności.

A nie ma takiego mieszkania któreby „nie odżyło" po takich gruntownych porządkach wiosennych.

Długa zima, obawa dokładnego wietrzenia, utrudniającego gruntowniejsze sprzątanie, pozostawia swój osad, który chętnie usuwamy z pierwszemi podmuchami cieplejszej wiosny.

Pastwa pracowitych rąk kobiecych padają więc wszystkie waty i uszczelnienia, wszystkie kąty po katach najczęstszy i wszystek kurz, usiłujący wtrącić się w nasze meble i sprzęty.

Wiosenna garderoba wyciągnięta z szaf, wytrzepana, wraca triumfalnie na poczesne miejsca. Świat wydaje się jaśniejszy przez błyszczące szyby, biel firanek nadaje odświętny wygląd całemu mieszkaniu, a pomyte i poprzesadzane kwiaty jakby uśmiechały się z zadowolenia do mieszkańców domu.

Ale jak w każdej rzeczy tak i tu są pewne „ale".

Czynności te tak naogół pożądane, wykonywać trzeba również z pewnym planem i rozwagą, by naprawdę nie wystraszać reszty domowników i nie zmuszać do całkiem zrozumiałej ucieczki.

A więc przedewszystkiem porządki trzeba wykonywać w godzinach, w których mąż czy inni członkowie rodziny, pracujący zawodowo, znajdują się poza domem. Nie należy również rujnować odrazu całego mieszkania, co oczywiście nie dozwala nam na czas go uporządkować, lecz czynić to stopniowo, tak rozkładając te prace, by inne zajęcia (jak obiad na swoją porę i t. p.) nie ucierpiały zbytnio.

Postępując w ten sposób napewno nie narazimy się na tradycyjne, jak owe porządki, utyskiwania, natomiast miły i świeży wygląd mieszkania nie pozostanie bez wpływu, mimowoli oddziaływując na usposobienie jego mieszkańców i wnosząc doń jakiś jaśniejszy, wiosenny nastrój.

Wskazówki praktyczne

Rady na domowe kłopoty

PASTA DO PODŁOGI WŁASNEJ ROBOTY

Można samemu przyrządzić bardzo dobrą pastę do podłogi. W tym celu 10 dk. czystego nastruganego wosku zalewamy 60 dk. benzyny i stawiamy naczynie po zakorkowaniu, żeby benzyna nie ulatniała się, w szafie kuchennej czy jakiemkolwiek innem miejscu zdala od ognia.

Po paru dniach wosk rozpuści się zupełnie, dając doskonałą, płynną pastę, bardzo ekonomiczną i mającą tę zaletę, że po benzynie podłoga nie ciemnieje, tak jak po terpentynie.

MYCIE SZYB I LUSTER

Szyby okienne, lustra, szafy szklane i t. p. myje się bardzo dobrze, dolewając do wody spirytusu denaturowanego.

Jeszcze lepszy skutek osiągamy, myjąc takie szklane mieszaniną denaturatu, amoniaku i wody.

W tym celu mieszamy w równych częściach spirytus denaturowany, amoniak i wodę i umaczamy w tym płynie ścierkę, myjemy szkło, poczem wycieramy suchym gałgankiem.

Przy używaniu tej mieszaniny należy jednak postępować ostrożnie, zmywając oszklone fotografje i obrazki, by nie uszkodzić politurowanych ram.

MYCIE SZKLANYCH NACZYŃ

Do mycia naczyń szklanych, które trudno jest domyć w środku, używa się zazwyczaj pokruszonych skorupek jaj. Gdy jednak nie mamy ich pod ręką możemy zastąpić je octem z domieszką grubej soli kuchennej lub piasku, albo surowych kartofli, obranych i pokrajanych w drobne kawałki.

WYCIĄGANIE SZKLANYCH KORKÓW

Często się zdarza, że gdy chcemy wyjąć korek szklany z dawno nienużywanej karafki lub otworzyć nową flaszeczkę wody kolońskiej czy perfum, okazuje się, że korek nie da się wyciągnąć. Wtedy do pomocy przyjść musi druga osoba. Praca polega na tem, że gdy ktoś będzie trzymał karafkę i korek lekko pociągał do siebie, ktoś inny winien waskim pasem flaneli lub sukna mocno trzeć szyjkę flakonu, aż ta się rozgrzeje szkło rozszerzy się i korek wyjdzie z łatwością.

10 PRZYKAZAŃ RACJONALNEGO PRANIA

Należy unikać zbytniego dobrudzania bielizny, gdyż to utrudnia pranie i powoduje szybsze jej darcie się.

Nie trzeba również długo przechowywać brudnej bielizny. Lepiej częściej prać, niż dopuścić, by tłuszcz z kurzem wgryzły się mocno w tkaninę.

Nie należy nigdy kłaść do kosza z brudnem bielizny wilgotnej, bo łatwo butwieje i śladów tego butwienia już wyprać nie można.

Każdą sztukę bielizny przed praniem trzeba przejrzeć i podartą naprawić, gdyż z małej dziurki w praniu zrobi się zdużą.

Plamy należy poprzedniego dnia przed praniem sprać najlepiej w zimnej wodzie, a potem w letniej z mydłem. Zaparzone bowiem odrazu plamy wcale nie puszczą.

W przeddzień prania wieczorem układamy bieliznę w balji na spód grubsze sztuki, cieńsze na wierzch i zalewamy zimną wodą, albo przegotowaną z mydłem, ale ostudzoną, zostawiając ją tak do dnia następnego.

Wodę do prania (jeżeli nie deszczówka) należy zmiękczyć przez dodanie ługu boraksu lub sody.

Z sodą jednak gotować bielizny nie należy, bo białe tkaniny od niej żółkną.

Kupując mydło, uważać trzeba zawsze, by było suche i twarde.

Najważniejszym warunkiem dobrego prania jest — nie żałować wody, zmieniać ją często, nie prać nigdy w brudnej.

Dodatek dla matek

Dziecko nie może być pierwszą osobą przy stole

Dzieci lubią by się niemi zajmowano. Zwłaszcza czują się pokrzywdzone gdy starsi przy stole zajęci są rozmową między sobą. Wówczas to malcy starają się za wszelką cenę zwrócić na siebie powszechną uwagę.

Zwłaszcza dzieci, które przyzwyczajone są do karmienia i grymaszenia przy jedzeniu, sprawiają przy stole wiele kłopotu swojemi małemi osóbkami.

Jest tu wiele winy rodziców którzy czynią z dzieci główny ośrodek zainteresowania przy stole. Dziecko szybko się do tego przyzwyczaja i gdy następnie trochę podrośnie, czuje się mocno dotknięte, że przestaje być pierwszą osobą.

Lepiej tedy dziecko bez apetytu, źle jedzące nakarmić osobno, a pozwolić mu siedzieć ze wszystkimi przy stole tylko wtedy jeśli przyrzeknie że się będzie grzecznie zachowywało i ładnie.

Skoro zaś małe dzieci stale zasiadają wspólnie z rodzicami do posiłków możemy dla własnego ich dobra przestać robić z nich małych „bożków", któremi wszyscy ciągle się zajmują i czynią z nich owe pierwsze osoby przy stole.

Do Warszawy po sprawiedliwość

Tysiąc kilometrowa wędrówka wieśniaczki

Marja Ciesielska, która przebyła pieszo 1240 kilometrów z Chudyjowic do Warszawy.

— Niech będzie pochwalony!

Do pokoju redakcyjnego wchodzi babina wiejska, okutana w liczne chusty. Twarz czerstwa, o skórze opierzchłej.

— Na wieki. Siadajcie, matko. Co was sprowadza?

Babina akcentem nieco śpiewnym zaczyna opowieść.

— Ano, przyszłam tu do Warszawy z Chudyjowic....

— A gdzież te Chudyjowice?

— Daleko, panie, daleko. Województwo u nas, panie, tarnopolskie, a powiat borszczowski.

— I stamtąd przyszliście pieszo?

— A tak, panie. Bieda przypędziła, a pieniędzy na „koleję" nie było, to ja i przyszła tu do stolicy.

— Ileż to będzie stąd do owych Chudyjowic?

— Nie wiem, panie, ale po mojemu, to wychodzi, że będzie więcej, niż tysiąc kilometrów, bo ja nie szła prosto, ale parę razy zawracała, bo drogi dobrze nie wiedziała. Dopiero we Lwowie jeden pan napisał mi na chustce miasta, do których iść trzeba. Ja i poszła i przyszła.

Biorę mapę i według podziałki obliczam. Wypada, że babina zrobiła pieszo ni mniej, ni więcej, tylko 1240 kilometrów.

— Ileż czasu byliście w drodze?

— Wyszła ja, panie, zaraz po Nowym Roku. Ciężko było iść, bo i mróz i śnieg. Przez dzień ja szła, a na noc zawsze zachodziła do jakiejś wsi i prosiła o nocleg. Dobrzy ludzie dawali przytułek.

— A jaka ta nasza Polska wielka, panie, — ciągnie dalej babina, — bo ja i nie wiedziała, że tego narodu, ile miast i kościołów. Przecież szła ja dziesięć tygodni i wszędzie Polska i wszędzie naród polski!

— A w jakim celu odbyliście taką uciążliwą wędrówkę?

— Sprawa u mnie jest, panie. Złe ludzie skrzywdzili, to ja przyszła tu po sprawiedliwość, do samego pana ministra „sprawiedliwego" ze skargą na tamtejsze władze. Szła ja, szła i przyszła, jak raz w imieniny Pana Marszałka, to ja myślę, że to dla mnie dobra wróżba. A sprawa moja, ot jaka:

Tu babina zaczyna snuć długą i zawiłą opowieść, jak to sprzedała grunt za 47.000 koron, jak to otrzymała zadatek w kwocie 12.000 koron, jak to pozostałą sumę ktoś jej zatrzymał i zapłacić nie chce. Opowieść pełna nazwisk, dat, kwot trwa czas długi. Babina uważa się za pokrzywdzoną i składa zażalenie na ręce p. ministra sprawiedliwości.

— Jak mi tu w Warszawie nie dadzą sprawiedliwości, to choć iść na most i w wodę...

Daję babinie parę wskazówek, poczem proponuję, by dała się sfotografować.

— Można — odpowiada po krótkim namyśle — tylko ja zdejmę tę chustę, bo wyglądam, jak dziadówka, a i przyczesze się trochę.

Zdjęcie zrobione. Babina otula się znów w chusty i wychodzi pełna nadziei, że tu, w Warszawie będzie jej wymierzona sprawiedliwość.

— Bo, jakże, panie, tóż tu i Pan Prezydent i Pan Marszałek mieszka, to przecież nie dadzą krzywdy biednemu człowiekowi zrobić...

RADJO

CZWARTEK

7: Sygnał czasu. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka poranna.
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakow.
12.05: Muzyka ludowa z płyt. 12.35 Koncert szkolny z Filharmonji Warsz.
15.40: Muzyka lekka z płyt. 16.40: „Przegląd czasopism kobiecych".
16.55: Koncert solistów.
17.30: „Kącik dla młodzieży wiejskiej".
18: Odczyt „Dolar i funt". 18.20: Słuchowisko „Twarze i maski". 19.25 Odczyt aktualny.
20.02: „Działalność Warsz. Tow. Muzycznego" wygł. p. wicemeister Korsak (felieton muzyczny). 20.15: Koncert jubileuszowy z okazji 60-lecia istnienia Warsz. Tow. Muzycznego.
22: Muzyka taneczna z Kaw. „Gastronomja".

PIĄTEK.

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.25: Chwilka gospodarstwa domowego.
12.05: Koncert orkiestry mandolinistów Wojsk. Przysp. Pocztowego.
15.40: Pieśni w wyk. R. Lilian i G. Paisiello.
16: Jazz 2-fort. w wyk. H. Warsa i L. Borunskiego.
17.10: Koncert kameralny w wyk. Z. Ossendowskiej (skrz.) i J. Żaleskiej (fort.).
18: Odczyt: Realizacja nowych programów w I-ej klasie gimnazjum.
19.20: Dokąd jechać w święto?
20: „Myśli wybrane". 20.02: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz.
22.40: Muzyka taneczna.

* * *

W paru słowach

Podlasiak. Wobec, jak Pan sam twierdzi, wielu osób tego samego imienia i nazwiska zamieszkałych w Warszawie, zamieszczenie notatki o poszukiwaniu tej osoby bez podania pańskiego nazwiska i adresu nie odniesie pożądanego skutku, gdyż zgłosić się mogą zupełnie inne osoby zamiast pańskiego przyjaciela, który nie będzie wiedział, że to właśnie Pan wzywa go dla odnowienia i nawiązania starych nici przyjaźni.

Budyń z resztek mięsa

Przepis na zużytkowanie okrawków i resztek mięsa może okazać się pożytecznym w okresie świątecznych zwłaszcza w dniach poświątecznych, a że nie należy się do bardzo wymyślnych ani kosztownych więc go tu zamieszczamy. Może się przyda.

Do przyrządzania budynia z resztek mięsa potrzeba mniejwięcej ćwierć kilograma pieczeni czy mięsa gotowanego, które należy zemleć na maszynce. Następnie rozpuszczamy w rondelku 2 łyżki masła, wsypujemy doń 1 łyżkę mąki i rozprowadzamy mlekiem do gęstości sosu. Wówczas wbijamy doń 5 żółtek, dodajemy cebulkę zarumienioną na maśle, wkładamy zmielone mięso i wreszcie pianę z pozostałych 5-ciu białek. Lekko mieszamy, wkładamy do formy i gotujemy godzinę w rondlu z wodą, jak zwykle budynie.

Podaje się z masłem przyrumienionem z buteczka lub z sosem ogórkowym, pomidorowym, grzybowym, jak kto woli.

Ponury łup złodziei

Skradli z wozu... zwłoki noworodka

Niezwykła przygoda spotkała pewną szajkę złodziei kołomyjskich i napędziła im niemało strachu.

Do pewnego wieśniaka, wiozącego swe produkty na targ w Kołomyi, zwróciła się spotkana na szosie młoda dziewczyna z prośbą, aby pozwolił jej złożyć na wozie niesiony przez nią spory pakunek. Chłopek zgodził się, gdy jednak przybył do Kołomyi, zauważył, iż właścicielka pakunku gdzieś zniknęła. Po skończonym targu starał się ją odszukać w okolicznych sklepach, bez skutku jednak, a nadomiar tego — po powrocie do swego wozu spostrzegł, że w międzyczasie pakunek dziewczyny ktoś ukradł.

Pobiegł się nań szajka złodziei złożona z kilku opryszków, węsząc w nim cenny łup. Dlatego też udało się odebrać broń Braneckiemu, który przeszedł wówczas do mieszczącego się w tymże domu lokalu posterunku policyjnego, gdzie z pożyczonego od jednego z posterunkowych rewolweru dokonał zamachu samobójczego na życie.

Gdy na odgłos strzału rzucono się na ratunek, wszelka pomoc okazała się spóźniona. Zwłoki samobójcy zabezpieczono na miejscu.

Komendant posterunku policji

zastrzelił się po sprzeczce z żoną

Nieporozumienia małżeńskie stały się przyczyną samobójstwa przodownika policji Józefa Braneckiego, komendanta posterunku w Milanówku.

Branecki zamieszkiwał przy ul. Dworcowej wraz z żoną Zofją i trojgiem dzieci. Wczoraj pomiędzy małżonkami wynikła gwałtowna sprzeczka, podczas której Branecki wydobył służbowy rewolwer usiłując popełnić samobójstwo. Żonie wprost z targowiska złodzieje skierowali się do swej stałej kryjówki na starym cmentarzu żydowskim, gdzie zamierzali podzielić się zdobyczą.

Jakież było przerażenie złodziei, kiedy po rozpakowaniu pakietu przekonali się, iż zawiera on... rozkładające się już zwłoki noworodka.

Nie chcąc ściągnąć na siebie podejrzenia o udział w jakiejś zbrodni, czemprędzej zabrali trupa i podrzucili na strychu jednego z domów w mieście.

Tu zwłoki znaleźli domownicy, a zawiadomiona o tem policja, po mozolnem śledztwie zdołała odkryć ponurą ich historję, obecnie zaś poszukuje owej dziewczyny, która w tak sprytny sposób pozbyła się niewygodnego pakunku.

Po handlowemu

Piszą mi przyjaciele z Warszawy, że niby jedna starozakonna rodzina kamieniczników żąda od dyrekcji Towarzystwa „Prudential" i domaga się koniecznie zburzenia „drapacza chmur", który stoi od niedawna na placu Napoleona.

— Widok nam — powiadają — i światło zasłania ten drapacz; my, jako sąsiady mamy prawo żądać widoku i światła bośmy to sobie zastrzegli rejentalnie. Jeszcze w Rzymie było takie prawo, i przez to tam drapaczy chmur nie budowano. Teraz też prawo za nami, więc już — raz, dwa — burzyć cały gmach...

No, i mają racje. Prawo za nimi.

Etyka „handlowa" niemi chadza drogami, niż wszystkie inne. Te starozakonne siedziały cicho, jak przez parę lat dźwigano kilkanaście pięter budowli, czekały spokojnie i tylko mrugały na siebie. A kiedy gmach już stanął — wtedy dopiero raban podnoszą, że to gwałt, że to bezprawie, że im światło i widok się zabiera.

Owszem, po handlowemu sobie postępują, tak jak ten izraelita co to umierał w szpitalu dla zakaźnie chorych i do testamentu zawezwał... katolickiego księdza.

— Sto tysięcy — mówi — na bóżnicę, pięćdziesiąt tysięcy — na „Ostatnią posługę", dwadzieścia — na szpital żydowski. Zostaje mi jeszcze dziesięć tysięcy. Na jaki filantropijny cel żydowski to przeznaczyć? Jak ksiądz radzi?..

Ksiądz się oburzył.

— Dlaczego pan mnie tu wogóle wezwał? Dlaczego mnie, a nie rabina?..

Żyd się uśmiecha:

— Tak... Na oddział dla zakaźnych pójdę sprowadzić rabina?, Żeby się zaraził?..

Więc jak po starozakonnemu, to po starozakonnemu. Chcą te kamieczniki żeby zburzyć drapacz nieba? A poco? Niech się lepiej zemszczą, niech swoją ruderę przerobią też na drapacz, żeby zasłonił widok i światło tamtemu drapaczowi.

Po handlowemu, aż do końca! Oko za oko — panowie handlowcy a nie bawić się w kruczki prawne i chytre wybiegi dla zysku.

ZOLZIMIR PYPEĆ.

* * *

Ciepło i pogodnie

Po chmurnym i miejscami mglistym ranku w ciągu dnia dość pogodnie. Ciepło. Słabe wiatry miejscowe.

Czwartek	Dziś Katarzyny Jutro Wiktorji
22 MARCA 1934	SŁOŃCE Wsch. sł. 5.36 Zach. sł. 5.50
	Dł. dnia 12.11

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

Mąż dwóch żon

Jak z takim postępować?

Miałam lat dziewiętnaście, gdy wyszłam zamąż za człowieka, którego kochałam miłością wzajemną, wkrótce jednak po ślubie, gdy ja miałam zostać matką, mąż mój zaczął mi dokuczać, robiąc awantury i nie czekając nawet przyjścia na świat dziecka, wyprowadził się odemnie do swojej matki, mając przy boku wiele innych kobiet. Wrócił do mnie gdy córeczka nasza miała półtora roku, dłuższy czas było względnie, sądziłam, że może stopniowo nauczy się rozumu i będzie innym. Lecz co się okazało: mąż mój przez cały czas pożycia ze mną miał kochanki, a w lato ubiegłe sprowadził się do matki ze swoją kochanką, którą matka chętnie trzymała razem z moim mężem.

Z chwilą gdy ja się dowiedziałam, zrobiłam mu wymówkę, on jednak mówił, że to są plotki, dopiero dłuższy czas potem dowiedziałam się od ludzi, że wkrótce ma przyjść na świat dziecko i matką tą jest dziewczyna złego prowadzenia. Od chwili tej świat dla mnie stał się gorzką ironją, pomimo że mąż do ojcostwa nie przyznaje się, ona jednak nie daje mu spokoju i pisuje do niego listy tam gdzie pracuje, on jednak pokazać mi ich nie chce.

Ja pracując, za trudno mi jest, ażebym śledziła jego kroki. Więc doradź Panie Gawędo, co robić, bo męczę się już przeszło dziewięć lat, czy pracować na utrzymanie swoje i dziecka i żyć samotna, czy pogodzić się z tą myślą, że mąż mój ma kochankę i ży[illegible]

Zrozpaczona

Wiśka.

Śledzenie męża nic by Pani w tym wypadku nie przyniosło w zysku, chyba nową gorycz. To też nie radzę iść po tej drodze.

Przypuszczam, że wiele jest przesady w tych wieściach jakie krążą o mężu Pani.

Porzucać go i zapracowywać się dla utrzymania dziecka, byłoby postępkiem nielogicznym. Przecież on jest ojcem i winien łożyć na utrzymanie swego dziecka. Radziłbym przeto męża, nie porzucać, ale do wyjaśnienia się sprawy tamtej „dziewczyny" traktować go jak obojętnego współlokatora, obowiązanego do prowadzenia wspólnego gospodarstwa.

Złudzeń, co do męża, pozbyła się Pani już dawno, więc łatwo będzie się Pani pogodzić z takim stanem rzeczy. Uwolnienie go od odpowiedzialności za wychowanie dziecka byłoby mu może bardzo na rękę, ale właśnie nie należy tego robić. Gdy będzie mieszkał z Panią i z dzieckiem, kto wie może z czasem zmądrzeje, odezwie się w nim sumienie ojcowskie i wszystko jeszcze będzie dobrze.

DLA OBUDZENIA ZAZDROŚCI

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę Cię bardzo, abyś mi swej rady nie odmówił, gdyż ona będzie dla mnie lekarstwem. Otóż przed kilkoma dniami poznałam takiego mężczyznę jakiego dawno pragnęłam zapoznać.

Wszelkie zalety jakie mężczyzna powinien posiadać odnalazłam w mym wymarzonym Romualdzie. (Ale muszę zaznaczyć, że żaden mężczyzna do tej pory nie podobał mi się, bo byłam za grymaśna). Ale cóż z tego kiedy mój Romuś ma serduszko zajęte, tak mi mówiła koleżanka.

Natomiast jego ukochana zbyt lekko traktuje go, a drugich kokietuje.

Niewiem jak postąpić, czy zaryzykować lekkomyślnej koleżance iść „w paradę" czy zaniechać. „A nóż widelec" on dlatego mi towarzyszy aby w mej koleżance wzbudzić zazdrość.

Doradź mi Panie jak postąpić, gdyż czuję że go kocham, czy zryzykować, czy zaniechać.

Szanowny Panie! Czy mężczyzna może pokochać drugą miłością tak jak pierwszą?

Nina.

— Ewentualności takiej nie można całkowicie wykluczyć. Bywają wypadki, że ktoś komuś „towarzyszy" by wzbudzić czyjąś zazdrość.

Ale z drugiej znów strony „doświadczenia" te kończą się niejednokrotnie ... oryginalnie.

Flirt udawany, dla wzbudzenia zazdrości, zamienia się w prawdziwą miłość.

Ani się chłopaczek nie obejrzy, kiedy wpadł. Osoba, dla dokuczenia, której odgrywał komedję, staje się coraz obojętniejszą, aż wreszcie zostaje zaproszona na ślub swego exstarającego się z tą, która miała być tylko narzędziem zemsty.

Myślę, że ze spokojnem sumieniem może Pani „towarzyszyć" owemu interesującemu młodzieńcowi.

Trybuna Czytelników

„Chroń nas Boże od takiej pomocy!"

Charakterystyczny głos rolnika o kredytach bankowych

Szanowny Panie Redaktorze!

Mówi się ostatnio znowu na wsi, że instytucje kredytowe mają przyjść z pomocą rolnikom, czyli, że mają dawać pożyczki pod zastaw zboża. Otóż chce stwierdzić, że my, rolnicy, mamy już dość tych dogodnych pożyczek bankowych. „Dopóki" rolnicy liczyli tylko na własne siły, to mogli żyć spokojnie jako tako i nie zniechęcali się do dalszego gospodarowania.

Jednak przyszły czasy, kiedy wszyscy rzucili się rolnictwu z pomocą. Banki rzucały listami zastawnemi na wszystkie strony. Rolnik na tem się nie znał, zdawało mu się, że jak pożyczy tysiąc złotych — to tyleż będzie oddawał z doliczeniem procentów. Tymczasem trzeba było płacić różne koszta za udzielenie pożyczki. Rolnik nie wiedział, że będzie musiał tracić na listach zastawnych na każdej setce około 20 zł. Słowem wszelkie kredyty i pożyczki utopiły rolnictwo w morzu nędzy. Lecieli na wieś różni agenci, dyrektorowie Syndykatów, zawiązywali sekcje maszynowe i inne, pięknie umieli gadać o kredytach, o różnych pożyczkach, a darli ceny nie możliwe. Za kieracik 700 zł., za młocarnię 1600 zł. Rolnik był wprost otumaniony temi kredytami, temi gadaniami różnych delegatów. A cóż dziś można usłyszeć od rolników — najczęściej to, że gdyby nie bankowe pożyczki, gdyby nie kredyty w Syndykatach — bylibyśmy spokojni, a tak to jesteśmy zrujnowani do ostateczności. Dziś rolnicy sprzedają ostatnie krowy, sprzedają zasiane zboże na polu, maszyny rolnicze — a wiele będzie leżeć pola odłogiem, bo nie będzie czem zasiać?

Rolnicy dochodzą do przekonania, że łatwiej sobie z żydem-lichwiarzem radzić, niż z bankiem. Taki lichwiarz za 1.000 zł. żąda 100 mtr. kartofli, jedną krowę i 6 mtr. żyta, czy bank by się na to zgodził?

Dziś pożyczką bankową może się obciążyć ten tylko, kto niema o niej żadnej wiadomości, lub ten, kto już jest tak obciążony, że nie będzie myślał o oddaniu, ale jest większość takich, którym niech kto wspomni o pożyczce bankowej, to aż go dreszcze przejdą. Przecież on co miał — to stracił zupełnie pomimo „ulg", jakie bank robił — to też nie jest w stanie się wypłacić przy takiej cenie produktów rolnych, już nie wspomnę o zbożu i kartoflach, ale jeżeli metr buraczków ćwikłowych kosztuje 6 zł., mtr. cebuli 8 zł., kapusta 50 gr. pud.

Rolnik z pod Zakroczymia.

Wyrugować niewykwalifikowanych a rzemiosło stanie na nogi

Szanowny Panie Redaktorze!

Z zadowoleniem przeczytałem wiadomość o uchwaleniu noweli do ustawy o prawach przemysłowych, która zabrania zatrudniać w rzemiośle nie wykwalifikowanych pracowników, jak również otwierania przez nich przedsiębiorstw samodzielnych. Jest to dla rzemiosła polskiego prawdziwy ratunek; gdybyśmy go nie doczekali — panosząca się konkurencja różnych fuszerów wyrugowałaby rzemieślników wykwalifikowanych, opłacających swe prawa wieloletnią praktyką i długą pracą zawodową.

Oto przykład wzięty z życia. Jeden z wielu:

Mistrz przyjmuje ucznia na trzyletnią praktykę Uczeń jednak już po roku pracy odchodzi i zakłada samodzielnie interes bez żadnego pozwolenia, o które nikt nie pytał dotąd.

Patent, podatki i świadczenia nie obchodzą go, jak nie obowiązywało go przebycie trzyletniej praktyki i zdanie egzaminów fachowych.

Taki młody fuszer przyjmuje sobie z prowincji surowy materjał do „nauki" i z ich pomocą zaczyna odbierać odbiorców rzemieślnikowi wykwalifikowanemu, póki jego samego nie zawiną jemu podobni.

Dzisiejszy klijent chce kupić tylko tanio. Wykonanie i jakość materjału jest dla dyletanta rzeczą niewiadomą i przez to obojętną. Partacze wygrywają na tem. Uczciwy rzemieślnik nie potrafi oszukiwać państwa, pracownika, klienta ani siebie samego, bo świadom jest obowiązków fachowych i społecznych.

Jestem przekonany, że jeżeli ustawa w obecnem brzmieniu będzie ściśle i surowo przestrzegana przez władze — nadejdą dla rzemiosła polskiego lepsze czasy.

Rzemieślnik — stały czytelnik.

Dlaczego rada miejska Skarżyska-Kamiennej zlikwidowała ambulatorjum miejskie?

Szanowny Panie Redaktorze!

Rada miejska m. Skarżysko Kamienna uchwaliła niedawno likwidację ambulatorjum miejskiego, jednej z najpożyteczniejszych instytucji, z której dobrodziejstwa korzystało mnóstwo ludzi niezamożnych.

W przeciągu swego zaledwie kilkumiesięcznego istnienia ambulatorjum zapewniło bezpłatną opiekę lekarską i przeważnie bezpłatne korzystanie z lekarstw paru tysiącom pacjentów. Społeczeństwo miejscowe zawdzięcza to tej instytucji bardzo wiele.

Wobec szerzących się zastraszająco wśród warstw najuboższych chorób zakaźnych — władze sanitarne będą bez jego pomocy bezsilne.

Ci, wśród których zarazy zbierają najobfitsze żniwo, są jednocześnie ogniskiem i rozsadnikiem chorób zakaźnych, gdyż nie mając środków na długie i kosztowne leczenie prywatne, wobec likwidacji ambulatorjum — chorują i zakażają, stanowiąc prawdziwe niebezpieczeństwo dla zdrowia publicznego. Władze, zamykając ambulatorjum nie dają przytem żadnej rękojmi pomocy tym, którzy z jego dobrodziejstw korzystali.

Łatwo jest niszczyć, zwłaszcza temu kto nie budował. Ambulatorjum powstało i istniało jedynie dzięki energji i wysiłkom moralnym i materjalnym jej kierownika, który sam ofiarował dla dobra społecznego inwentarz, narzędzia lekarskie i aparaty.

Jak mógł czynnik socjalny, który mieni się obrońcą porządku społecznego, zdecydować się na krok tak szkodliwy dla miasta?

B. radny miejski

A. Trzaskowski

i inni.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

26

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Po kilku dniach do Kryspina podbiega na ulicy jakiś młodzieniec i woła: „Ja zabiłem Roberstona"! W tej chwili nadjeżdża w szalonym tempie jakieś auto, z którego wychyla się ręka, uzbrojona w gumową pałkę i wymierza silny cios w głowę Kryspina.

Kryspin pada bez przytomności, a gdy ją odzyskuje, widzi jakiegoś lekarza, który się nim zaopiekował. Jest to dr Rober właściciel hotelu Rex. Zabiera on Kryspina do swego pałacyku przy Al. Róż. Tajemniczy młodzieniec zniknął bez śladu.

Kryspin wraca do urzędu śledczego i tu dowiaduje się od komisarza Bellina, że ów młodzieniec został zamordowany — prawdopodobnie przez swoich wspólników.

Kim jest zabity? — zastanawiają się obaj detektywi — „Baronem X"? czy kimś z jego bandy?

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin zamieszkał w pałacyku doktóra Robera wraz z panną Edytą. Liczy, że „Baron X" zjawi się, by wykonać swoją groźbę.

Pewnej nocy okradziono skład jubilerski „Karata i S-ki". W skradzionych zegarkach — zamiast maszynerji — znaleziono kokainę. Nazajutrz przed składem „Karata i S-ki" Kryspin spotyka ucharakteryzowanego na żebraka — przodownika Łubę.

Kryspin — za namową Łuby — wchodzi do składu pod pozorem naprawy zegarka i tu wpada w zasadzkę. Rozmawia z Karatem.

* ★ *

Spojrzał na zegarek, który nosił na ręce.

— Pański przyjaciel powinien już tu być, prawda? — odezwał się po niejakim czasie. — Cały dzień zastanawiałem się nad tem, w jaki sposób można byłoby go tu zwabić aż nieoczekiwanie zupełnie pan przyszedł mi z pomocą. Liczę na to, że pan Łuba niepokoi się już mocno pańską nieobecnością i przyjdzie tu pod jakimś pozorem, by dowiedzieć się co się stało, a wtedy... — Zmarszczył ledwo rysujące się nad czołem jasne brwi i dokończył, cedząc przez zęby każdą sylabę: — A wtedy zobaczymy...

Przez cały czas, gdy Karat mówił, Kryspin nie odezwał się ani słowem.

Przez mózg jego przebiegały tysiące, krótkich, jak błyskawica myśli.

Zdawał sobie sprawę, że wpadł w pułapkę i przemyśliwał nad ratunkiem.

Wyciągnąć rewolwer? — absurd.

Karat jest z pewnością przygotowany na taką ewentualność i niezawodnie przedsięwziął zawczasu środki ostrożności.

Zanim Kryspin zdołałby położyć palec na cynglu, członkowie szajki, którzy byli stąd o krok, w sąsiednim pokoju — rozprawiliby się z nim bez żadnych skrupułów.

Karat podniósł się nagle z krzesła i bez słowa udał się w stronę kurytarzyka, oddzielającego magazyn od gabinetu.

Wówczas Kryspin postanowił wykorzystać ten moment dla zorjentowania się w sytacji.

Nie wiedział jeszcze co uczyni, chciał jednak narazie wstać z głębokiego fotelu, gdyż siedząc w nim, miał skrępowane ruchy.

Z niezwykłem zdumieniem skonstatował jednak, że dokoła jego rąk i nóg zacisnęły się mie dziane obręcze, ukryte sprytnie pod dużemi fałdami skóry.

Szarpnął silnie ramionami — bez skutku.

Tkwił nieruchomo w metalowych obręczach i nie mógł nawet odwrócić głowy, by zobaczyć co robi teraz Karat.

Usłyszał po chwili jego basowy głos za sobą:

— No i co? Dobre urządzenie, prawda?

ROZDZIAŁ XX.

Jadzia!

Kryspin zagryzł wargi i nic nie odpowiedział.

Zdawał sobie sprawę z grozy sytuacji i beznadziejności swego położenia.

Był w rękach bandy handlarzy narkotyków, która spewnością nie będzie się liczyła z żadnemi względami i rozprawi się z nim ostatecznie.

Skoro zdecydowali się już na to, by go uwięzić, muszą postępować nadal konsekwentnie.

Wzdrygnął się na samą myśl o losie, który go czekał.

Tymczasem Karat znowu zajął miejsce za biurkiem i czyszcząc sobie najspokojniej w świecie paznogcie, ciągnął dalej:

— Sprytnie urządziliśmy to wszystko, musi pan przyznać.... Krzesełko, na którem pan teraz siedzi, było właściwie przeznaczone dla niektórych niespokojnych naszych klientów... Wie pan, że narkomani ulegają bardzo często atakom szału, musieliśmy więc dla nich urządzić ten, że tak powiem, mechaniczny kaftan bezpieczeństwa, bo nierzadko urządzali okropne awantury. Liczyłem coprawda i na to, że czasem potrafi on oddać i inne usługi, jak naprzykład w chwili obecnej, nie przypuszczałem jednak, że usiądzie na nim tak świetny i przebiegły detektyw jakim jest pan, panie Kryspin.

Przy ostatnich słowach chmura pokryła twarz mówiącego.

— Zachowuję się niezbyt po dżentelmeńsku, że kpię z człowieka, który jest w mojej mocy, ale przyznam się panu otwarcie, że jestem upojony zwycięstwem....

Kryspin nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

— Subtelność, doprawdy, zadziwiająca... — odparł spokojnie. — Pozwolę sobie zaapelować więc do niej i prosić pokornie o zwolnienie mnie z tej niewygodnej pozycji.

— Wierz mi pan, że uczyniłbym to dla pana, jednak nie mogę, daję słowo, że nie mogę. Jestem bardziej doświadczony, niż pan i nigdy nie lekceważę sobie moich wrogów. Gdyby i pan miał takie same zasady, nie siedziałby pan teraz na tem krześle, z którego, niestety, nie wstanie już pan żywy.

— Co to znaczy? — zapytał detektyw.

Karat rozłożył bezradnie dłonie i rzekł bardzo poważnym tonem:

— Szkoda mi pana, jak zresztą szkoda mi wszystkiego, co przedwcześnie ginie, ale nie mogę narażać siebie za ratowanie bliźniego.

— Nie nudź pan! — przerwał opryskliwie Kryspin. — Nie jest panu do twarzy z tym kaznodziejskim tonem.

Ale Karat nie dał się zbić z tropu.

— Nie sądzę, że jest pan tak naiwny, by przypuszczać, że tacy ludzie, jak ja, trudnią się niedozwolonym procederem po to jedynie, by zatruwać ludzi... To są bajeczki dla małych i bardzo naiwnych dzieci. Nie chodzi nam przecież o nic innego, jak o zarobek... Chyba to nie są dla pana nowe rzeczy.

— Do czego pan zmierza? — zauważył niecierpliwie detektyw. — Nie jestem teraz bynajmniej usposobiony do analizowania duszy przestępcy.

— A cóż mamy lepszego do roboty? Chyba nie będzie pan wymagał odemnie, bym sprowadził spowiednika.. Mówię nie do pana, lecz do mojego sumienia, a na to mogę sobie chyba pozwolić w moim lokalu. Chcę przekonać siebie, że choć postępuję wbrew kanonom etycznym, ustanowionym przez tak zwane „społeczeństwo"... jestem jednak w porządku... Na czem polega właściwie moja zbrodnicza działalność? Że sprzedaję ludziom narkotyki, [illegible] gną? Czy mniejszem przestępstwem jest sprzedawanie alkoholu i tytoniu, któremi zatruwa się znacznie większy procent ludzkości, niż morfiną i kokainą? Ja zarabiam tylko na zaspakajaniu tego nałogu, tak, jak inni zarabiają na innych nałogach słabego człowieka... Tak, ale dosyć z tem gadaniem!... Niepokoi mnie już poważnie, że pański kolega jeszcze się tu nie zjawił.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, rozległo się bicie zegara. Karat wsłuchiwał się uważnie w dochodzące jakby z podziemi dźwięki i po chwili twarz jego rozjaśniła się lekkim uśmiechem.

— Nareszcie przyszedł. Kamień spadł mi z serca.

Mówiąc to wsunął znowu nogę pod biurko, naciskając widocznie jakiś sygnał.

Ukryty zegar znów począł wydzwaniać godzinę.

Po chwili drzwi otworzyły się bezszelestnie i w pokoju rozległo się skrzypienie kółek, na których podjechał aż pod samo biurko beznogi żebrak.

— Czego życzycie sobie, dziadku? — zapytał Karat serdecznym głosem.

— Co łaska, szanowny panie! — zapiszczał Łuba cienkim głosikiem.

Mimo powagi sytuacji Kryspin nie mógł powstrzymać się od głośnego śmiechu.

Walerek podniósł nań zdumione oczy, jakby zastanawiał się, czy jego przyjaciel postradał zmysły.

(Dalszy ciąg jutro)

100 bezrobotnych staje do pracy

na terenie nowego parku

P. wicewojewoda Michałowski odbył wczoraj w swym gabinecie z pp: inż. Seredyńskim, inż. Girinem, prez. Glinką i insp. Rączaszkiem konferencję w sprawie rozpoczęcia prac przy budowie: alei parkowej na terenie parku poseminaryjnego, mającej połączyć ul. Mickiewicza z bulwarami, oraz przy rozszerzaniu ul. Zamkowej kosztem pasa, wydzielonego z terenu parku Województwa, i przy urządzeniu na tej ulicy kwietników. Roboty rozpoczną się już niebawem, zatrudniając t. zw. „kompanię pracy" w liczbie 100 ludzi rekrutującą się z pośród bezrobotnej młodzieży.

Odznaczeni policjanci

Post. Spiewak otrzymał Krzyż za dzielność

W „Monitorze Polskim" z dn. 19 b. m. ogłoszona została lista odznaczonych. Za zasługi na polu bezpieczeństwa publicznego został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi zastępca naczelnika urzędu śledczego w Białymstoku, p. kom. Witold Skrętowski.

Bronzowemi Krzyżami Zasługi — za zasługi w służbie bezpieczeństwa publicznego na terenie m. Białegostoku — zostali odznaczeni: st. przod. P. P. Bolesław Stroka, przodownicy P. P. Franciszek Koprowski, Władysław Pycz, Franciszek Tomczak i st. post. Jan Sidorczuk.

Równocześnie został odznaczony za czyny męstwa i odwagi z narażeniem życia w walce z przestępcami Krzyżem Zasługi za dzielność funkcjonarjusz P. P. z załogi posterunku w Lewickich, post. Lucjan Spiewak. Jak wiadomo — stoczył on w dniu 5 stycznia br. na stacji kolejowej w Lewickich ciężką walkę z mordercą ś. p. st. post. Maciejewskiego, Janem Ciborowskim, rozstrzelanym następnie z wyroku wojskowego sądu doraźnego, i — pomimo postrzału karabinowego w szyję — zdołał go obezwładnić. Dzielnego policjanta odwiedził nazajutrz w szpitalu p. wojewoda Kościałkowski, który wyraził mu pochwałę, wręczył 100 zł. na opędzenie potrzeb osobistych w czasie pierwszych dni choroby i oświadczył, że zostanie odznaczony, co też nastąpiło.

19 marca w Starosielcach

Dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego obchodzono w m. Starosielce bardzo uroczyście. W niedzielę wieczorem odbył się capstrzyk, a w poniedziałek zrana nastąpiła na placu szkolnym zbiórka wszystkich miejscowych organizacyj, które udały się na nabożeństwo. Po Mszy św. uformował się pochód, który otwierała dziatwa szkolna, poczem za orkiestrą szli przedstawiciele miejscowych władz i członkowie komitetu obchodu, a dalej kroczyły oddziały P. W., harcerze, sokoli, organizacje społeczne i straż ogniowa.

Na zakończenie pochodu wygłosili przemówienia burmistrz Grabowski i kierownik szkoły Tarło-Maziński, poczem orkiestra odegrała Pierwszą Brygadę. Następnie odbyła się akademja.

Bardzo efektownie wyglądało ładnie udekorowane i przybrane lampionami boisko kolejowej Straży Ogniowej, która się podczas wszystkich obchodów wyróżnia.

Straż graniczna w poszukiwaniu

szmuglowanych z Niemiec zapalniczek

Poszukując — w następstwie dłużej trwającej obserwacji — przemycanych z Niemiec zapalniczek benzynowych, funkcjonarjusze straży granicznej dokonali rewizji w lokalu Banku Właścicieli Nieruchomości (Rynek Kościuszki 17) u woźnego tego banku, Ajzyka Sokoła. Znaleziono kilkanaście zapalniczek niemieckiego pochodzenia, które uległy konfiskacie. Sokół został pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

— xx —

150 podań o pożyczki

Dziś o godz. 7 wiecz. odbędzie się posiedzenie komitetu rozbudowy m. Białegostoku dla rozpatrzenia około 150 podań o udzielenie pożyczek na wykończenie i rozpoczęcie nowych budowli.

Pozbawił się życia

Wczoraj o g. 10 zrana znaleziono zwłoki 52-letniego Srula-Dawida Starobińskiego, w jego mieszkaniu przy ul. Kupieckiej 31. Denat pozostawił kartkę w jęz. żydowskim, że popełnia samobójstwo.

Gdy siedzisz,

płać za utrzymanie

Opublikowane zostało rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie kosztów utrzymania aresztowanych i skazanych w więzieniach i aresztach gminnych. W więzieniach koszty utrzymania ustalono na 1 zł., z czego na wyżywienie przypada 45 gr. W aresztach gminnych wynoszą one 60 gr. od osoby.

Albo płacić, albo kryminał

Z powodu zakończenia roku budżetowego zarząd m. Białegostoku wszczął egzekucję miejskiego podatku od widowisk oraz opłat na rzecz P. C. K. i Funduszu Pracy. Egzekucja w pierwszym rzędzie skierowana jest przeciwko tym osobom, które podpisały deklaracje. W razie nieuiszczenia tych kwot sprawa skierowana będzie do sądu za przywłaszczenie pieniędzy podatkowych.

Oszust w roli sędziego

Dostał 2 lata więzienia

Na terenie pow. sokólskiego jakiś osobnik odwiedzał w grudniu ub. r. wieśniaków, którzy mieli procesy majątkowe w białostockim sądzie okręgowym i, podając się za prezesa lub sędziego tego sądu, „zgodził się" za wynagrodzeniem załatwiać sprawy na ich korzyść. Naiwni rolnicy bez wahania przyjmowali jego propozycje i na poczet „honorarjów" dali różne kwoty.

Niebawem „pan prezes" został aresztowany. Był to znany aferzysta i oszust, Juljan Radyszewski, który w identyczny sposób ponaciągał rolników na terenie innych powiatów woj. białostockiego. Sąd grodzki w Sokółce skazał go wczoraj na dwa lata więzienia.

Biedna robotnica obrabowana

przez opryszków

Powracającej z pracy z koszar 42 p. p. Marji Szrot (Wolska 46) zastąpili na torze kolejowym przy ul. Traugutta drogę dwaj nieznani osobnicy, z których jeden chwycił ją za gardło, drugi — zażądał pieniędzy na wódkę. Gdy napadnięta odpowiedziała odmownie, przeszukali jej kieszenie i zabrali 4 zł. 50 gr. poczem zbiegli.

— x —

KRADZIEŻ

Aleksander Ostapczuk (Łowicka 9) skradł z podwórza domu przy ul. Warszawskiej 34 kozetkę wartości 60 zł., stanowiącą własność Fajn Zofji. Kozetkę odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Popierajcie L. O. P. P.

Wyrwał torebkę

Na ul. Rysiej jakiś opryszek wyrwał Rutkowskiej Janinie, Sobieskiego 30) z ręki torebkę damską, zawierającą 2 zł. i różne drobiazgi.

Przestępstwa i przewiny

niektórych mieszkańców pow. sokólskiego

Na swej ostatniej sesji wyjazdowej w Sokółce białostocki sąd okręgowy rozpatrywał około 50 spraw karnych. Oto niektóre:

W lecie ub. r. Bolesław Kopiec uderzył na polu w pobliżu wsi Kopciówka pow. sokólskiego kamieniem w głowę swego sąsiada, Kazimierza Kalinowskiego, tak silnie, że ten po 6 dniach zakończył życie. Wyrok: 2 lata więzienia.

Mieszkańcy wsi Chodorówka-Stara gm. Suchowola: 26 letni Adolf, 26-letni Piotr i 75-letni Wincenty Micunowie pobili niejakiego Albina Narela tak potwornie, że pogruchotali mu obie łopatki. Dostali po pół roku więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres 2 lat.

Daj na wódkę, albo...

Opryszek siedzi

Przy zbiegu ul. Antoniukowskiej i Wiatrakowej do Grzegorza Sawickiego (Kątowa 1) podszedł niejaki Wacław Żukowski (Knyszyńska 5) i, grożąc pobiciem, wymusił od Sawickiego na wódkę 1 zł. 50 gr. Żukowskiego aresztowano.

PROSZKI
«KOWALSKINA»
STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH
BÓLACH GŁOWY
KONIECZNIE ZE ZNAKIEM „SERCE W PIERŚCIENIU"
FABRYKA CHEM.-FARMAC. A. KOWALSKI WARSZAWA
A. K.

CZYTAJCIE
Gazetę
Białostocką
DZIEŃ DOBRY

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 sup. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63